Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 9-10 WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1938 R. Rok XIV.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KSIĄŻĘCA NR. 4 MIESZ. 4. KONTO P. K. O. 8.636

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY
MANIFEST DO LUDU POLSKIEGO

Robotnicy, włościanie i żołnierze Polacy!

Nad skrawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy walą się rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników — rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość — lud pracujący — nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego.

Nie może losem narodu polskiego nadal kierować Rada Regencyjna, przez obce, wrogie czynniki nam narzucona, która swoją ugodową i reakcyjną polityką, pcha lud polski ku przepaści.

Ludu polski! polski chłopie i robotniku!

Jeżeli chcesz zająć należne ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej, własnej ziemi, to musisz sam budować gmach Niepodległej i Zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej.

W przekonaniu, iż sprostasz temu wielkiemu, a świętemu zadaniu, z polecenia ludowych i socjalistycznych stronnictw Królestwa i Galicji, ogłaszamy się za TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY POLSKI i do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego władzę całkowicie i niepodzielnie obejmujemy, ślubując sprawować ją sprawiedliwie ku dobru i pożytkowi ludu i państwa polskiego, nie cofając się jednak przed surową i bezwzględną karą wobec tych, którzy nie zechcą uznać w Polsce władzy Demokracji Polskiej.

JAKO TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY POSTANAWIAMY I OGŁASZAMY PONIŻSZE PRAWO, OBOWIĄZUJĄCE CAŁY NARÓD POLSKI OD CHWILI WYDANIA DEKRETU:

1) Państwo Polskie, obejmujące sobą wszystkie ziemie, zamieszkałe przez lud polski, z własnym wybrzeżem morskim stanowić ma po wszystkie czasy Polską Republikę Ludową, której pierwszego Prezydenta obierze Sejm Ustawodawczy.

2) Rada Regencyjna, działająca na szkodę narodu polskiego, z dniem dzisiejszym z woli ludu polskiego przestaje istnieć.

W razie gdyby Rada Regencyjna, oraz rząd przez nią stworzony, tej woli ludu polskiego nie chciały się poddać, ogłoszone będą za wyjęte spod prawa.

Ściganie, ujęcie i oddanie ich w ręce naszych władz wykonawczych będzie obowiązkiem każdego obywatela państwa polskiego.

3) Istniejącemu obecnie w Warszawie prowizorycznemu rządowi urzędniczemu rozkazujemy niniejszym natychmiast podporządkować się nam i sprawować swe funkcje, aż do chwili otrzymania od nas bliższych instrukcji. W przeciwnym razie będą postawieni w stan oskarżenia przed Trybunałem Ludowym, którego skład i kompetencje będą niebawem ogłoszone.

4) Sejm Ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania. Ordynacja wyborcza będzie ogłoszona w ciągu najbliższych kilku dni. Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce, mającym 21 lat skończonych.

5) Z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite, polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń, związków zawodowych i strajków.

6) Wszystkie w Polsce donacje i majoraty ogłaszamy niniejszym za własność państwową. Dla przeciwdziałania spekulacji ziemią będą wydane osobne przepisy.

7) Wszystkie lasy, zarówno prywatne, jak i dawne rządowe ogłaszamy za własność państwową. Sprzedaż i wyrąbywanie lasów bez specjalnego dekretu jest wzbroniona.

8) W przemyśle, rzemiośle i handlu wprowadzamy niniejszym 8-godzinny dzień roboczy.

9) Po ukonstytuowaniu się ostatecznym przystąpimy natychmiast do reorganizacji na zasadach szczerze demokratycznych: Rad Gminnych, Sejmików Powiatowych i Samorządów Miejskich, jak również do organizowania po miastach i wsiach milicji ludowych, któreby zapewniły ludności ład i bezpieczeństwo, a posłuch i wykonanie zarządzeń naszych organów wykonawczych.

Należyte postawienie sprawy aprowizacji ludności, zapewnienie jej niezbędnych, po taniej cenie artykułów spożywczych, uważamy za jeden z pierwszych naszych obowiązków. W tępieniu zbrodniczej spekulacji i ukrywania zapasów i w ułat-

wianiu dostarczania żywności oprzemy się na organizacjach samorządowych i społecznych.

NA SEJM USTAWODAWCZY WNIESIEMY PROJEKTY NASTĘPUJĄCYCH REFORM SPOŁECZNYCH:

a) przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową;

b) upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to da uczynić;

c) udział robotników w administracji tych zakładów, które nie zostaną od razu upaństwowione;

d) prawa o ochronie pracy, ubezpieczeniu od bezrobocia, chorób i na starość;

e) konfiskaty kapitałów powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji artykułami pierwszej potrzeby i dostaw do wojska;

f) wprowadzenie powszechnego obowiązkowego i bezpłatnego, świeckiego nauczania szkolnego.

Polaków zamieszkałych na ziemiach byłego Księstwa Litewskiego wzywamy ,aby w braterskiej zgodzie z narodem litewskim i białoruskim dążyli do odbudowania państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach, Polaków zaś ze wschodniej Galicji i na Ukrainie do pokojowego załatwienia kwestii spornych z narodem ukraińskim, aż do ostatecznego ich uregulowania przez miarodajne czynniki obu narodów.

Ludu Polski! Te reformy polityczne i społeczne, które pragniemy w życie wcielić, są najniezbędniejsze.

Bez urzeczywistnienia ich Polska nigdy nie dźwignie się z dzisiejszej nędzy, bezładu i upokorzenia. Urzeczywistnieniu tych reform na obszarze całej Polski stoi na przeszkodzie to, iż część jej jeszcze znajduje się w posiadaniu rabujących ją i niszczących wojsk niemieckich. Dlatego też nie mamy w swym składzie przedstawicieli ludu Poznańskiego, dlatego też chwilowo nie urzędujemy w Warszawie — stolicy Polski.

Wierzymy, iż lud niemiecki, który z takim trudem dochodzi u siebie w domu do władzy, rozkaże swym wojskom niezwłocznie opuścić wszystkie ziemie polskie, odda nam najlepszych obywateli, z Piłsudskim na czele, jak również jeńców wojennych i robotników uwięzionych w Niemczech.

Ale gdyby wojska niemieckie nie ustąpiły dobrowolnie z całej ziemi polskiej, to wezwiemy Cię, ludu Polski! abyś z bronią w ręku szedł ją uwalniać od niemieckiego najazdu, jednoczyć w całość państwową. Dlatego też organizowanie regularnej armii ludowej uważamy za jedno z najważniejszych i najpilniejszych naszych zadań. Wierzymy, że młodzież wiejska i robotnicza z radością stanie w szeregach rewolucyjnej armii polskiej, z ludu wyszłej, politycznych i społecznych praw ludu pracującego broniącej, Rządowi Ludowemu — wiernie i całkowicie oddanej, jedynie jego rozkazom podległej. Tworzenie tej armii wobec nieobecności Józefa Piłsudskiego, powierzamy jego zastępcy, pułkownikowi I brygady b. Legionów Polskich, Rydzowi - Śmigłemu.

Ludu Polski! wybiła godzina Twego czynu! Weź wielkie dzieło wyzwolenia Twej ziemi, przesiąkniętej potem i krwią Twych ojców, praojców, w swe spracowane, mocne dłonie i przekaż następnym pokoleniom Wielką i Wolną Zjednoczoną Ojczyznę!

Stań, jak jeden mąż do czynu, nie poskąp wielkiemu dziełu wyzwolenia Polski i pracującego w niej człowieka, ani mienia, ani ofiar, ani życia.

Was, bratnie narody, litewski, białoruski, ukraiński, czeski i słowacki wzywamy do zgodnego z nami współżycia i wzajemnego wspierania się w wielkim dziele tworzenia związków wolnych i równych narodów.

Lublin — Kraków, 7.XI.1918 r.

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ:

Tomasz Arciszewski,
Ignacy Daszyński,
Medard Downarowicz,
Gabriel Dubiel,
Marian Malinowski,
Jędrzej Moraczewski,
Tomasz Nocznicki,
Juliusz Poniatowski,
Edward Rydz-Śmigły,
Wacław Sieroszewski,
Błażej Stolarski,
Stanisław Thugutt,
Wincenty Witos,
Bronisław Ziemięcki.

TADEUSZ REK

DWUDZIESTOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI

Płynęły niespostrzeżenie dni, tygodnie, miesiące, — i oto mamy poza sobą dwadzieścia lat niepodległości. Okres mały w perspektywie historycznej, a niesłychanie długi, jeżeli spojrzeć na niego oczyma człowieka żyjącego, człowieka, który przeżywa owe 20 lat, bierze udział we wszystkich pracach, cieszy się powodzeniami i trapi nieszczęściami.

Minęło 20 lat.

Upłynął okres niezwykły, barwny, brzemienny wypadkami; niósł on ze sobą wielkie możliwości, które częściowo zostały spełnione, wykonane, a nie rzadko przeoczone, przespane lub po prostu zmarnowane. Było się na wozie i pod wozem, chodziło się w stroju galowym, ale i włosienica nie jest obca.

Ot, zwyczajnie, dwadzieścia lat bujnego życia.

A u progu tego okresu widnieją dumne i wielkie słowa:

„Z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite, polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń, związków zawodowych i strajków“.

Takie słowa umieszczone były w manifeście z dn. 7.XI.1918 r., wydanym przez **Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej** i po tej linii

kroczył zarówno Rząd Lubelski pod przewodnictwem Daszyńskiego, jak też i następny Rząd Moraczewskiego w Warszawie.

Wielki to był moment, kiedy w Polsce po 150 latach niewoli pierwszym rządem — był rząd, składający się z przedstawicieli organizacji ludowych - chłopskich i socjalistycznych - robotniczych. Istniała uprzednio osławiona Rada Regencyjna w składzie: książę Lubomirski, hrabia Ostrowski i kardynał Kakowski, — mianowana przez rząd niemiecki i nie wychodząca poza ramy nakreślone jej przez Niemców; był gabinet Świerzyńskiego, a później Kucharzewskiego — z woli i powołania owej Rady Regencyjnej i łącznie z nią uzależniony od Berlina. **Ale nie było Rządu Polskiego, któryby powstał i działał z woli własnej,** z rzeczywistej czy nawet domniemanej woli narodu, a nie z łaski Hohenzollernów.

Otóż takim pierwszym Rządem Polskim, rzeczywistym i odpowiedzialnym za swoje czyny, był **Tymczasowy Rząd Ludowy w Lublinie,** w skład którego m. in. wchodzili: Ignacy Daszyński, Stanisław Thugutt, Edward Rydz-Śmigły, jako zastępca więzionego w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego, Tomasz Arciszewski, Tomasz Nocznicki.

Fakt objęcia władzy w Polsce przez Rząd Ludowy wywołał szał wściekłości na prawicy, wśród możnych i wielkich, w prostej linii potomków tych, którzy kiedyś Polskę zaprzepaścili lub też zwyczajnie przełajdaczyli czy nawet sprzedali. Nie mogli i nie chcieli zrozumieć tego, że oni — z samego urodzenia i tradycji powołani do rządzenia — zostali na boku, a władzę w państwie objął pogardzany i gnębiony przez nich chłop i robotnik.

Posłuchajmy, co pisze o tym **Stanisław Thugutt,** członek Tymczasowego Rządu Ludowego, w broszurze p. t.: „**Rząd Ludowy w Lublinie. Jak powstał i czym był**“, wydanej w 1928 r. na obchód 10-lecia Tymcz. Rządu Ludowego:

„...kiedy z jednej strony po zapadłych chałupach wiejskich, po izdebkach robotniczych czytano manifest Rządu Ludowego z zapartym tchem, ze łzami, które płynęły po zbladłych ze wzruszenia twarzach, kiedy przyjmowano go jak dobrą nowinę, na którą tyle pokoleń w męce czekało, z drugiej strony w Polsce sytej, w Polsce szlacheckiej, bankierskiej i obszarniczej rozległ się od pierwszego dnia syk nienawiści, zorganizował się przeciwko rządom ludowym opór, rozpętała się walka nie gardząca niczym, nie brzydząca się oszczerstwem, przekupstwem i gwałtem. Do dziś dnia nie trudno spotkać panów, którzy o wszystkim umieją mówić uczenie, cicho i słodko, ale którzy na wspomnienie „haniebnego“ według nich Rządu Ludowego wstrząsają się, jak gdyby do oczu skoczył im gad...“

Tak jest, powiedzmy sobie otwarcie i szczerze po raz nie wiem który, że **wszyscy możni tego świata,** bez względu na to, gdzie mieszkają, w jakich ubiorach chodzą i skąd swoją rzeczywistą czy też urojoną władzę czerpią, **bardzo chętnie będą widzieć chłopa na stanowisku nawet doskonale opłacanym i faworyzowanym — ekonoma,** sprawującego swoje czynności w imieniu i na polecenie tych właśnie jaśnie wielmożnych i przewielebnych, ale **piekło poruszą i do walki przeciwko samemu niebu wystąpią,** gdyby ten chłop z podwładnego, a więc uzależnionego ekonoma zechciał stać się człowiekiem wolnym, niezależnym i sprawować władzę w imieniu własnym i w imieniu mas chłopskich, które mu ten mandat powierzyły. Przypomnijmy sobie przy sposobności głos publicysty kon-

serwatywnego, **Władysława Studnickiego**, który wyraźnie i jasno wypowiedział to, co inni z jego obozu po cichu, ale powszechnie myślą: że chłop, którego przodkowie byli ćwiczeni batami przez dziedziców, już z tytułu swego pochodzenia należy do niższej, podlejszej kategorii; że ten chłop, bez względu na to, czy pozostał przy pługu, czy też prowadzi wykłady z katedry uniwersyteckiej, jest tylko chłopem, a więc przeznaczonym do służenia i wykonywania poleceń, wydawanych przez innych; i że tymi „innymi" — z mocy samego urodzenia — są właśnie potomkowie dawnej szlachty.

Nic zatem dziwnego, że zarówno Rząd Ludowy w Lublinie, jak i utworzony bezpośrednio po nim Rząd Ludowy w Warszawie, który przeprowadził wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego oraz rzucił podwaliny pod budowę Polski Ludowej, opartej na zasadach wolności, równości i sprawiedliwości, — **spotkały się z szałem nienawiści ze strony „dobrze urodzonych" i ich ekonomów.**

Późniejszy zamach na Rząd Ludowy, zorganizowany przez księcia Eustachegę Sapiehę, pułkownika Januszajtisa i innych oraz skrytobójcze strzały oddane ręką Eligiusza Niewiadomskiego do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. inż. Gabriela Narutowicza, wybranego głosami posłów i senatorów ludowych i robotniczych, — pochodziły z tego samego źródła, któremu na imię: **nienawiść do wszystkiego, co się usuwa spod ich panowania.**

* *

*

Minęło 20 lat. Patrzyliśmy na wiele rzeczy, przeżywaliśmy dużo, — **i nauczyliśmy się nie mało.**

Rozbrajanie Niemców i Austriaków, walka z Ukraińcami, wojna bolszewicka, bitwa pod Radzyminem, pokój ryski, wielkie ofiary, sprawa reformy rolnej, konkordat, przewrót majowy, Brześć, nowa konstytucja z kwietnia 1935 r. oraz nowa ordynacja sejmowa i senacka, bojkot wyborów, Bereza, Nowosielce, zamojszczyzna, strajk sierpniowy, rozwiązanie Sejmu, — i oto listopad 1938 r.

W listopadzie 1918 r. premierem był przedstawiciel robotników — Ignacy Daszyński, a później Jędrzej Moraczewski, zaś ministrem spraw wewnętrznych i jedną z najwybitniejszych postaci w rządzie — przedstawiciel chłopów, Stanisław Thugutt. W listopadzie 1918 r. Rząd Ludowy ogłasza w Polsce całkowite, polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości; w listopadzie 1938 r. ma być wybrany Sejm, którego zadaniem — w myśl dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej — będzie zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu w sensie umożliwienia obywatelom wpływu na wybór kandydatów na posłów i w związku z tym wynik wyborów sejmowych. W listopadzie 1918 r. — pomimo jesiennej pory — rozkwitała w całej swej potędze wiosna, z nią wielka wiara w przyszłość i ogromny zapał do pracy nad kształtowaniem tej przyszłości, a członkowie ówczesnego rządu szli w pierwszym szeregu do walki o wolną i sprawiedliwą Polskę Ludową.

Dla ścisłości jednak i pełności obrazu należy podkreślić, że dziś, po 20 latach, uczyniony został również pod wielu względami olbrzymi krok dodatni: utrwalenie niepodległości, a wraz z nią organizacja skarbu, wojska, szkolnictwa i gospodarstwa narodowego. Z drugiej znów strony, o ile wśród całego społeczeństwa przed 20 laty brak było ściśle skrystalizowanych dążeń oraz ujęcia ich w karby organizacyjne, o tyle dziś możemy bez przesady stwierdzić, iż **społeczeństwo jest zorganizowane,** posiada wyraźne oblicze ideowe oraz jeszcze są cele, do których dąży i do których bezwzględnie dojdzie, gdyż taka jest jego wola.

Wprawdzie mamy obecnie smutną jesień, dni są dżdżyste, zamglone, szare, a niebo pokryte ciężkimi chmurami, to tym nie mniej jednak z wiarą należy oczekiwać nadejścia wiosny, a z nią słońca, świeżego powietrza i nowych, wielkich możliwości, których stracić nie będzie wolno.

Wprawdzie, jak mówi Stanisław Thugutt w cytowanej broszurze: **„...w szeregach demokracji powstają coraz częściej wyrwy. Ludzie, którzy posiwieli w walce o wolność, tracą wiarę w siły ludu, odchodzą do jego przeciwników, wypierają się swojej przeszłości.**

Czeka nas jeszcze długa, ciężka walka. Sztandarem w niej, dokoła którego musimy się skupić, muszą być nakazy, rzucone Polsce w chwili jej odrodzenia przez Pierwszy Rząd Ludowy“.

CIVIS

JUŻ NIGDY WIĘCEJ!!!...

Kiedy na początku lata 1914 r. został zastrzelony w Serajewie następca tronu austriackiego i wypadek ten stał się formalną przyczyną wypowiedzenia wojny państwu Serbskiemu przez monarchię Austro - Węgierską, nikt, a przynajmniej nie wielu mogło przypuszczać, iż od tej, zdawałoby się, nie wielkiej iskry **zapali się cały świat.** Panowało powszechnie przekonanie, że w najgorszym razie będzie to „wojna lokalna“, takie sobie zwykłe porachunki sąsiedzkie.

Stało się jednak inaczej. Wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. **Mała iskierka serajewska wzniecała pożar coraz dalej i dalej.** Świat — poza małymi wyjątkami — podzielił się na dwa wrogie obozy. Za Serbią ujęła się Rosją; Niemcy za Austrią, Francja za Rosją, Anglia za Francją. A po tym w szalonym tempie w obozie wojennym stawały: Belgia, Rumunia, Bułgaria, Grecja, Turcja, Hiszpania, Japonia, Stany Zjednoczone.

Zaczęło się od kilku strzałów na ulicach Serajewa i już w krótkim czasie później po całej ziemi słychać było przeciągłe ryki armat, trzaski strzałów karabinowych, detonacje min i bomb, a przy tym — do wtóru — niezbędne akcesorium wojny — przeraźliwe jęki, okropny krzyk rozpaczy i boleści wielu dziesiątków i setek milionów ludzi.

Rozpoczęła się wojna.

Znawcy spraw wojskowych i uczeni ekonomiści obliczyli z bezwzględną ścisłością, że wojna musi się skończyć najdalej w ciągu paru miesięcy. Tak wypadł ich rachunek, takie były wyniki obliczeń. Na dłuższy czas — według tych przewidywań — nie mogło starczyć zapasów żywnościowych, ubraniowych, sprzętu wojennego i wytrzymałości ludzkiej.

A wojna trwała od chwili wybuchu do zawieszenia broni poprzedzającego pokój Wersalski ponad cztery lata. Wszelkie najściślejsze obliczenia i na najbardziej ugruntowanych podstawach oparte przewidywania okazały się całkowicie bezwartościowymi. Potwierdziła się jeszcze raz znana prawda, że **wiadomo, kiedy się wojna zaczyna, ale nigdy nie można przewidzieć czasu jej trwania oraz zasięgu i wyniku.**

I kiedy tak po czterech latach umęczona ludzkość — po zawarciu pokoju, — spojrzała dokoła siebie i po przez miliony prostych drewnianych krzyżów, zaścielających świat oraz w obliczu milionów kalek — ofiar wieloletniej rzezi — zauważyła skutki wojny, skutki przerażające, straszne, skutki potworne swoim okrucieństwem, wtedy — po przez cały świat i z piersi całej ludzkości wyrwał się okrzyk rozpaczy i przysięgi jednocześnie:

Już nigdy więcej!!!...

I okrzyk ten był szczery, prawdziwy, przysięga święta, niewzruszalna.

*
* *

Zarówno przy układaniu zasad pokojowych, jak i przez długie lata później usiłowano zapewnić pokój na przyszłość. Odbywano niezliczone konferencje, narady, zawierano porozumienia, umowy, pakty—starano się za wszelką cenę wykluczyć możliwości nowej wojny. Powstała ogromna literatura przeciwwojenna, rozpoczęły działać związki pacyfistów, nie mogła się wtedy w głowie pomieścić myśl, ażeby znowu nad światem obięły panowanie armaty, samoloty i gazy bojowe.

Przy tym wszystkim trzeba jednak przypomnieć, że w rzeczywistości od chwili zawarcia traktatu Wersalskiego do ostatnich dni nie było chyba ani jednej godziny, w którejby nie rozlegały się strzały. Wojna Polsko-Rosyjska, Grecja, Mandżuria, Abisynia, Chiny, Paragwaj, Hiszpania itd., itp.

Płynął czas, rany zaczęły się goić, zniszczenia wojenne naprawiano, przyzwyczajono się do widoku kalek, o poległych powoli zapomniano. **Przed paru laty jeszcze najzagorzalszy zwolennik wojny nie ośmieliłby się wystąpić publicznie ze swymi poglądami,** a dziś — w 24 lata po wybuchu wojny światowej — zaczyna się uważać pacyfistów za wrogów państwa!

Zbrojenia doprowadzone zostały do nieznanych dotychczas rozmiarów, budżety państwowe uginają się pod ciężarem wydatków na wojsko, **atmosfera staje się coraz bardziej naładowana grozą wybuchu.** Modnym się stało pobrzękiwanie szabelką i wygrażanie swoim rzeczywistym czy nawet urojonym wrogom.

W chwili, gdy były pisane te słowa, wojna wisiała na włosku. Więcej nawet: wybuch wojny był niemal pewny. Całe zagadnienie sprowadzało się właściwie do tego, czy to będzie „wojna lokalna“, czesko-niemiecka, czy też wojna europejska.

Każda godzina przynosiła nowe zdarzenia. Dyktator Trzeciej Rzeszy dał termin do 1 października, w którym Czechosłowacja winna oddać Niemcom kraj sudecki. Rząd czecho-słowacki warunek ten odrzucił. Wprawdzie nie była wypowiedziana wojna, tym nie mniej jednak na granicy czesko-niemieckiej, a później także i polsko-czeskiej byli zabici i ranni. Nastała moda, że wojnę prowadzi się obecnie bez wypowiedzenia. Tak przecież postąpiła Japonia z Chinami i tak było pomiędzy Japonią i Rosją Sowiecką na Dalekim Wschodzie. Podobnie się zaczęło w Sudetach, gdzie były formalne bitwy pomiędzy sformowanym przez Niemców „legionem sudeckim" i żandarmerią czeską. Oficjalnie zatem nie było wojny czesko-niemieckiej, ale wydawało się, iż starcie jest nieuniknione. Atmosfera była naładowana materiałem palnym do ostatnich granic, lada moment mógł uderzyć piorun.

Powstało zagadnienie niesłychanej wagi, polegające na rozstrzygnięciu pytania: **czy można dopuścić do wojny światowej?**

Hitler postawił wszystko na jedną kartę. Oświadczył, iż wrazie nie spełnienia jego żądań, rozpocznie wojnę z Czechami. Francja była związana sojuszem wojskowym z Czechosłowacją. Podobnie Rosja. Wydawało się, iż wybuch wojny zbliża się z każdą minutą, a przede wszystkim, że wybuch ten jest nieuniknióny.

I naraz — w ostatniej niemal chwili — na pięć minut przed niosącą ze sobą kotastrofę godziną dwunastą — wtedy, gdy już atmosfera przesiąknięta była oddechem wojny — nastąpiło gwałtowne odprężenie: **doszło do „Konferencji Czterech" w Monachium.** Stało się to już w tej chwili, kiedy przeprowadzona była całkowita mobilizacja w Czechosłowacji, częściowa we Francji, Anglii, Włoszech i Niemczech, z tym, iż Niemcy za parę godzin miały wykonać plan mobilizacji powszechnej. Przy jednym stole zasiedli: Chamberlain (czytaj: Czemberlen), Daladier (czyt.: Daladie), Mussolini i Hitler, a po paru godzinach na falach eteru obiegły cały świat wiadomości o pokojowym rozwiązaniu zaistniałych konfliktów.

Czechosłowacja w rzeczywistości przestała istnieć, jako państwo, posiadające duże znaczenie w Europie Środkowej. Po okrojeniu granic przez Niemcy oraz po zwrocie właściwych terenów Polsce i Węgrom — państwo Czechosłowackie, jeżeli nawet utrzyma się w obecnych rozmiarach, zeszło do roli państw małych, pozbawionych większego wpływu na kształtowanie się sytuacji o skali wykraczającej poza wypadki wewnętrzne.

*

* *

Powszechne były głosy oskarżające Francję, Anglię i Rosję, a w szczególności — Francję o zdradę swego sojusznika, jakim była Czechosłowacja. Formalnie rzecz biorąc, należałoby stwierdzić, iż tak jest istotnie: nie tylko że Francja nie wystąpiła zdecydowanie w obronie Czechosłowacji, ale nawet przyczyniła się do pokojowego okrojenia swego sojusznika.

Zanim jednakże będzie wydany wyrok, należałoby uprzednio poważnie się zastanowić i rozważyć wszechstronnie warunki i możliwości, towarzyszące nadciągającej i dopiero w ostatniej chwili zażegnanej burzy.

Przede wszystkim prosty rachunek arytmetyczny: Niemcy liczą około 80 milionów mieszkańców, Włochy — 40 milionów, Węgry — 10 milionów; razem — około 130 milionów ludzi. W wypadku mobilizacji państwa te mogłyby powołać pod broń około 30 milionów ludzi. Pomyśleć tylko: 30-milionowa armia,... jeżeli nawet pominąć Japonię i jeżeli przyjąć, co jest mało prawdopodobne, iż do tego bloku państw faszystowskich nie przyłączyłoby się już żadne inne państwo!!!

Można byłoby wysunąć twierdzenie, że po drugiej stronie — po stronie państw demokratycznych — stanęłoby pod bronią znacznie więcej ludzi, o większym zaopatrzeniu i większej sile. Wszystko to jest prawda, ale tym nie mniej prawdą jest również, że **dopuszczenie do wojny w takich warunkach i z tych przyczyn, które istniały, graniczyłoby niemal z szaleństwem.** Przy obecnym stanie uzbrojenia i przy powszechności zatargu, krwawy potop, przewyższający rozmiarami wszystko, co było dotychczas, zwaliłby się na nieszczęsną ludzkość. Świat cały zamieniłby się na buchający ogniem i rozpaloną lawą — wulkan, niosący zagładę i śmierć. Łatwo jest powiedzieć: wojna. Nie trudno jest — przy dźwiękach trąb wojennych — rozpętać ludzkie namiętności. Można było doprowadzić do krwawej zawieruchy.

Ale — gdy się zastanowić nad konsekwencjami; — gdy przyjdzie zdać sobie sprawę z ceny, którą należało zapłacić i z ofiar, które by się stały koniecznością; gdy tak na trzeźwo — w sumieniu swoim — rozważyć wszystko i ocenić uczciwie całą sytuację, to, doprawdy, nie można się dziwić Francji, nie można potępiać Anglii — za ich pragnienie utrzymania pokoju!

Nie wolno zapominać, że dopiero 20 lat upłynęło od zawieszenia broni po wielkiej wojnie światowej; że padło wtedy ponad 10 milionów trupów, że liczbę tę trzeba uwielokrotnić, jeżeli chodzi o inwalidów, że całe narody zostały gospodarczo zrujnowane i z tego kryzysu dotychczas nie mogą się wyzwolić; że nastąpiło straszne obniżenie się obyczajów w sensie uświęcenia zasady, iż liczyć się należy tylko z silnymi, a więc nie prawo i słuszność, lecz siła i karabin stały się wykładnikiem stosunków międzynarodowych; i że wreszcie w takiej np. Francji obecnie jeszcze nie znalazłoby się chyba rodziny, z której ktoś bliski nie zaginął lub nie wyszedł bez rąk czy nóg z potwornej rzezi.

Dopuszczenie do wojny w obecnej chwili, to powtórzenie, z większą siłą i okropniejszymi skutkami, tego, co dopiero wczoraj przeżyła ludzkość.

Dlatego też dla wielu z nas bolesnym może być stanowisko Francji i Anglii, trzeba to jednak zrozumieć i ocenić należycie. A przy tym nie wolno zapominać, że jednakże i w Anglii i Francji była przeprowadzona mobilizacja i że państwa te pomimo wszystko zdecydowały się wystąpić zbrojnie przeciwko Niemcom.

Twierdzi się, że Hitler osiągnął dużo, że zdobył prawie to samo, czego zamierzał dochodzić zbrojnie. To jest prawda. Ale jednocześnie trudno zaprzeczyć, że Sudety są zamieszkałe w ogromnej większości przez ludność niemiecką. Powrót tego terytorium do Rzeszy był tylko kwestią czasu, podobnie, jak powrót Śląska Zaolzańskiego do Polski i terenów przyległych do Węgier. Sprawa wzrostu potęgi Niemiec dla nas, jako państwa

Polskiego, może być i jest nieprzyjemna, co więcej — jest groźna, tym nie mniej jednak możemy dziś, już na trzeźwo z całą pewnością stwierdzić, iż dopuszczenie do wojny europejskiej czy nawet światowej byłoby zbrodnią wobec ludzkości.

Państwa faszystowskie gotowe były do tej zbrodni doprowadzić. I to jest zrozumiałe, ponieważ w państwach tych alfą i omegą, początkiem i końcem, człowiekiem i bogiem — są dyktatorzy. Społeczeństwa nikt tam o radę lub o jego pragnienia nie pyta. Społeczeństwo jest tam przedmiotem rządzenia, jest materiałem na mięso armatnie, jest niewolnikiem, który musi wykonywać ślepo wszelkie rozkazy.

W państwach zachodniej Europy społeczeństwa posiadają głos decydujący i dlatego — na pięć minut przed dwunastą — ludzkość uniknęła krwawego potopu.

Obawa, że Niemcy będą nadal uprawiać szantaż i wymuszać coraz to nowe i większe ustępstwa, wydaje się w dalszej perspektywie płonną z tej głównie przyczyny, iż państwa zachodnie w gwałtownym tempie rozpoczęły swoje dozbrajanie. A można być pewnym, **że ani Francja, ani tym bardziej Anglia nie zgodzą się na hegemonię Niemiec**, bo to im groziłoby nieuchronną zagładą. Stąd też chwilowe nawet duże sukcesy Niemiec przyśpieszają tylko moment ich klęski, albowiem wzrost potęgi Berlina otwiera oczy najbardziej spokojnym narodom.

Powodowane wielką ideą — **utrzymania pokoju** — państwa zachodnie w dziedzinie zbrojeniowej dały się wyprzedzić państwom rządzonym przez dyktatorów. Pod twardym obuchem rzeczywistości przyszło jednakże otrzeźwienie. I dziś — w szalonym tempie — prowadzone jest dozbrajanie Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych. Niemcy, ugruntowane przez Bismarcka, rozgromiły niegdyś Francję, zadając jej bolesny cios pod Sedanem i wkraczając do Paryża. Wydawało się, iż nie ma takiej potęgi, któraby się mogła im oprzeć. Buta germańska potężniała, apetyt rósł, marzono o panowaniu nad światem. W roku 1914 Niemcy, znajdując się u szczytu potęgi oraz uzbrojone od stóp do głów, rozpaliły Wielką Wojnę Światową. I w wojnie tej padły.

Obecnie — przy zmienionych warunkach i nowym układzie sił — sytuacja zaczyna się kształtować w podobny sposób. Widzą to wszystkie państwa, a szczególnie sąsiedzi narodu, który się nazwał „Herrenvolk“ — „narodem panów“. Ten „naród panów“, albo, jak chcą inni — „naród niewolników“, podległy rządom dyktatorskim — niewątpliwie wywoła nową wielką wojnę, jeżeli nie poskromi swoich apetytów. I w wojnie tej padnie, podobnie jak przed 20-stu laty, albowiem — pomimo wszystko — narody pragną być wolne i swą wolność potrafią obronić.

Trudno byłoby jednakże potępiać bezapelacyjnie te państwa, które pragnąc uchronić ludzkość przed krwawą rzezią, robią wszystko, aby zapewnić panowanie pokoju. Nawet pomimo ich błędów i wyrządzanych krzywd narodom słabszym.

S. M.

ROZKŁAD NACJONALIZMU

Na łamach Wiadomości Literackich (11. wrzesień 1938 r.) ukazał się artykuł pióra wybitnego polskiego publicysty i pisarza Pawła Hulki-Laskowskiego p. t. „Rozkład nacjonalizmu". Myśli przewodnie tego nadzwyczaj wnikliwego artykułu zgadzają się w swoich zasadniczych liniach z tym co niejednokrotnie na łamach Młodej Myśli Ludowej mocno podkreślaliśmy. Mianowicie stwierdziliśmy, że nacjonalizm w ogóle, a polski w szczególności żerujący w sposób uzurpatorski hasłami idei narodowej jest niczym więcej jak kierunkiem społeczno-politycznym warstw posiadających, mieszczańskiej i obszarniczej. Polski nacjonalizm ze szczególną gorliwością w odniesieniu do warstwy chłopskiej dąży do tego, aby ją sobie podporządkować, sparaliżować najdonioślejszy w dziejach Polski proces jej usamodzielnienia się i stopniowego wyzwalania się spod przygniotu wszelkich pańszczyźnianych pozostałości. Świadczy o tym ton prasy nacjonalistycznej wszystkich odcieni, która wielokrotnie na swoich łamach szczuje w sposób najbardziej perfidny na te wszystkie poczynania warstwy chłopskiej, które są przejawem jej dźwigania się z wiekowego upośledzenia. Różne formy działalności zorganizowanego ruchu chłopskiego, których wspólną treścią jest walka o demokrację i należyty udział chłopów w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym Polski — określa się jako robotę „fołksfrontu", żydokomuny i t. p. W tej oszczerczej kampanii chodzi przede wszystkim o to, ażeby wmówić w społeczeństwo, iż ruch ludowy zarówno polityczny jak i oświatowy pozostaje pod obcymi wpływami, jest więc dla Polski czymś niebezpiecznym. To samo dotyczy innych kierunków i ugrupowań demokratycznych. W przeciwieństwie do tego wszystkiego — idea i program głoszona przez stronnictwo narodowe mają jedynie reprezentować pierwiastki czysto narodowe i mieć na uwadze li tylko interes całego narodu.

Ta sztuczna konstrukcja myślowa i frazeologiczny balast sztucznie fabrykowanych haseł w gruncie rzeczy mają na celu stworzenie gęstej zasłony dla obrony egoistycznych interesów pewnych warstw i grup społecznych. Nic też dziwnego, że t. zw. ruch narodowy źródeł swoich natchnień szuka w naśladowaniu obcych wzorów, odrywając się tym samym od podłoża narodowego, które rzekomo ma jedynie reprezentować. Stąd też ruch narodowy, który z istoty swojej w każdym kraju winien być czymś odrębnym i swoistym w rzeczywistości jest ruchem o charakterze międzynarodowym. Fakt ten dzisiaj bije w oczy z całą wyrazistością, kiedy międzynarodówka faszystowska, a więc nacjonalistyczna z dużą gorliwością wzajemnie się popiera i ze sobą współdziała. Ta wzajemna pomoc sięga nawet do rozgrywek wewnętrznych. Faktami tymi współczesne nacjonalizmy demaskują się w zupełności. Momenty te bierze pod uwagę Hulka-Laskowski w swoim artykule, z którego poniżej przytaczamy ważniejsze wyjątki.

NACJONALIZM „INTERNACJONALNY"

„Maura wyganiano z Hiszpanii, bo nie chciał zostać chrześcijanem; dzisiaj sprowadza się go do Hiszpanii, by bronił chrześcijaństwa. Pojęciu

narodowości nigdy nie umiano dać definicji jasnej, niedwuznacznej, przekonywającej, by nigdy i nigdzie nie było „narodu" w etymologicznym znaczeniu wyrazu. Nikt nie rodził się bezwarunkowym Niemcem, Anglikiem, Polakiem, Rosjaninem. Polacy stawali się Niemcami, Niemcy Polakami; wygnańcy francuscy stawali się w Niemczech Niemcami, w Anglii Anglikami; polscy arianie, wygnani z kraju, stali się na Węgrzech Węgrami, Tatarzy na wileńszczyźnie są Polakami. Uczeni niemieccy twierdzą, że krew Prusaka jest w połowie słowiańska a w jednej trzeciej litewska.

Jedynym znakiem rozpoznawczym był język i t. zw. obyczaj, chociaż wszędzie, jak np. w Niemczech, istnieją ogromne różnice obyczajowe. Język też nie decydował o narodowości. Irlandczyk mówił po angielsku i w poprawnej angielszczyźnie wyrażał swą nienawiść dla Anglii. Pomimo wszystko jednak zgodzono się uważać język za oznakę przynależności do danego narodu. Wojna trzydziestoletnia świadczy, że język ojczysty nic nie pomógł narodowi niemieckiemu: katolicy mordowali braci-ewangelików, ewangelicy czynili to samo z braćmi-katolikami. Istniała idea nadrzędna: wiara. Wiara w Chrystusa, Boga miłości i miłosierdzia, który kazał kochać nawet wroga, a cóż dopiero brata! Więc i ta nadrzędna idea zawodziła i była tylko zasłoną dla eksploatacji człowieka przez człowieka.

Musiał dotrzeć do świadomości dopiero jakiś interes wspólny i ogólniejszy, aby zrodzić tolerancję i uczynić z języka rodzaj względnego łącznika. Teoretycznie ludzie mówiący tym samym językiem, to bracia, jedność, miłość, życzliwość. Albo najwspółcześniej: jeden naród, jedna wiara, jedno państwo. Teoria ta obowiązuje dotąd, ale jest nieżywa. Widzimy np. dwa wielkie narody angielskie, mówiące tym samym językiem, ale oddzielone od siebie oceanem i mnóstwem odrębnych interesów gospodarczych i kulturalnych. Narodowi zaś hiszpańskiemu wspólność języka nie przeszkadza zalewać ziemi ojczystej krwią narodową.

Co więcej: Włoch, Niemiec, Maur, są Hiszpanowi „narodowemu" nieskończenie bliżsi i milsi, niż brat hiszpański spod chorągwi „rządowej". I odwrotnie. I nie myślmy, że ta nowa idea nadrzędna jest czymś konwencjonalnym, przypadkowym, nakazanym przez wodzów. Republikanie hiszpańscy dawnoby się już załamali wobec przemocy zjednoczonego faszyzmu i maurytanizmu, gdyby ich nie ożywiała nadludzka wiara w słuszność ich sprawy. Po drugiej stronie zdaje się działać taka sama siła przekonania. Żaden hieratyczny i śmieszny gest zwycięzcy nie przekreśli tego stanu rzeczy. Siła zbrojna spęta ręce, zamknie przeciwników w więzieniu, nie wyjałowi mózgów i serc. Siła wojny hiszpańskiej przejdzie w pokój i będzie żyła dalej. I nadal idea nadrzędna jednoczyć będzie członków różnych narodowości i rozdzielać będzie synów tego samego narodu, czyniąc z nich wrogów.

PRZEGRUPOWANIA

Któżby ich nie dostrzegał? Dla polskiego hitlerowca demokrata polski i liberał, choćby to był człowiek najszlachetniejszy i najbardziej zasłużony, to „fołksfront", „żydo-komuna", „masoneria", a w sumie wróg. Dla słowiańskiego i polskiego rasisty Henlein, rozbijający państwo czechosłowackie, to serdecznie bliski brat. Z uczuciem obrzydzenia pisze taki polski hitlerowiec o „zmarniałej" Anglii i „dekadencji" Francji.

Pisze się często w imię katolicyzmu Dobrowolna ślepota nie chce widzieć co się z tym katolicyzmem robi we Włoszech i osobliwie w neopogańskich Niemczech, ale z jaką pasją rzuca się na „bezbożną“ Francję i równie „bezbożną“ Czechosłowację Napisze się przygodnie o tym, że Czesi po upadku Austrii obalili kolumnę Matki Boskiej stojącą na Staromiejskim Rynku w Pradze, ale ani słowa nie doda się o tym, że był to pomnik Habsburgów wzniesiony dla upamiętnienia zwycięstwa nad Czechami, a więc pomnik hańby, do którego nadużyto świętości. Było to więc to samo, co sobór prawosławny na pl. Saskim. Ileż to napisano o barbarzyństwie polskim, że zniszczyło się dzieło tak pięknej sztuki bizantyjskiej! Jeśli soboru nie obalono natychmiast w r. 1918 czy nawet w 1915, to tylko dlatego, że sprawa nie była taka łatwa jak z kolumną. Nie powie polski hitlerowiec ani słowa o tym, że w Pradze odbył się przed paru laty wspaniały kongres eucharystyczny, że Czechosłowacja zawarła z Watykanem modus vivendi i że przedstawiciel Watykanu bierze udział w państwowych uroczystościach husyckich.

Nacjonalista spod znaku rasistowskiego nawet katolicyzm poddaje swej idei nadrzędnej. W nacjonalistycznych pismach czytało się aż nazbyt często o tym, że w sprawach wiary i moralności katolik musi ulegać bezwzględnie papieżowi, choćby nawet miał zastrzeżenia co do polityki Watykanu, ale gdy papież wystąpi z ostrą krytyką rasizmu jako ruchu wybitnie przeciwchrześcijańskiego i gdy cały świat cywilizowany wita słowa papieża jako wyraz najwyższej kultury duchowej, „katolicki“ rasista staje się raptem głuchy i nie przyjmuje do wiadomości co mu jest niemiłe. Czy i to nie świadczy o zasadniczych przegrupowaniach w łonie narodów, dla których narodowość i katolicyzm tworzyły nierozerwalną całość i braterską więź społeczną, niewymiernie w ich pojęciu ważniejszą od przynależności państwowej? Dzisiaj to już nie wystarcza. Zrodziła się idea nadrzędnego w postaci nacjonalizmu międzynarodowego, trafiła do serc i sumień i jednoczy narodowców wszystkich krajów przeciw narodowcom własnego kraju, jeśli ci są zwolennikami demokratycznego humanitaryzmu. Nowe linie graniczne przedzielają całe społeczeystwa, co może jest bardzo pożądane dla twórców nowych idej nadrzędnych, ale nie może być korzystne dla społeczeństwa dzielonego na dwa skłócone obozy, i to przez obcą myśl i obcą władzę.

O WŁASNĄ IDEĘ

W Wiśle odbywał się tego lata kurs wakacyjny, nazwany „Wakacyjnym Instytutem Sztuki“. Wygłaszali na nim odczyty wybitni pisarze i uczeni, ale żaden z nich nie zrobił wrażenia, tak głębokiego, jak odczyt Zofii Kossak, która wymieniając obowiązki pisarza współczesnego, powiedziała m. in. o naglącej potrzebie własnej idei jednoczącej. Tej idei, niestety, nie mamy, i stąd ta skwapliwość z jaką pewne odłamy naszego społeczeństwa chwytają się każdej idei obcej, czy to będzie faszyzm włoski czy rasizm niemiecki. Dodajmy jeszcze, że w ideach tych pociąga nie tylko ich względna nowość, lecz i łatwizna form zewnętrznych. Ukłon — taki, odznaki — takie, rozprawianie się z istotnym czy domniemanym przeciwnikiem — takie. Pustka rozpaczliwa.

O przyswojeniu sobie wysokiej idei demokratycznej i humanitarnej w postaci angielskiej czy francuskiej mówić trudno, bo program angiel-

ski, to raczej rekapitulacja wielowiekowej pracy, podczas gdy programy faszystowskie czy rasistowskie, to najwyżej obietnica i zapowiedź. Nawet Niemcy, którzy w okresie romantyzmu z idei narodowej zrobili sobie rodzaj religii, potrafili później bardzo trzeźwo oceniać wartości patriotyzmu angielskiego. Niemiecki pisarz społeczno-polityczny Schulze-Gävernitz jeszcze w r. 1905, pisząc o imperializmie brytyjskim, wywodził z chłodnym podziwem: „Angielskie uczucie narodowe, to równocześnie kosmopolityzm; służenie własnemu narodowi jest dla nich służeniem ludzkości. Bo własny ich naród staje się jakby zarządcą najwyższych dóbr kulturalnych, ku którym inne narody spoglądają z podziwem i gotowością naśladowania... W szerokich masach angielskich uczucie narodowe nie jest jakimś patriotyzmem wiwatującym, który znajdowałby wyraz jedynie w nastrojowym hałasie odświętnym, ale spokojnym i naturalnym tonem podstawowym całego życia powszedniego, przypominającym nastrój religijny". Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli niemieckiej kultury przedhitlerowskiej, E. R. Curtius, usiłujący uczciwie zrozumieć inne narody, powiada że „duch ludzki" może być twórczy jedynie wówczas, gdy kieruje się wyłącznie ideą, gdy idzie wiernie za prawdą i za sprawą".

Poszukiwanie prawdy, to sprawa trudna i długa, ale od niej zaczyna się każda wolność i każda wielkość. „Poznacie prawdę i prawda wyzwoli was" — powiada Chrystus. Trzeba uważnie czytać pisarzy polskich dawnych i dzisiejszych, aby dostrzec chaos między nimi i chaos w nich, to jest w nas wszystkich. I trzeba szukać drogi z tego chaosu w jasność myśli, w odwagę tworzenia własnego świata, w wolność. Trzeba zarazem czytać pisarzy obcych, aby się dowiedzieć czym jesteśmy w oczach Zachodu, co sądzą o nas Niemcy, Anglicy, Francuzi, Amerykanie. To co o nas piszą, bywa często gorzkie, ale trzeba o tym wiedzieć i myśleć. Własnej idei nie zdobędziemy bez usilnej pracy poznawczej, a bez idei będziemy zawsze improwizatorami i naśladowcami obcych, niewolnikami z dobrej woli. Kto ma słuszność, czy Paweł Popiel, uważający że dość mieć wiarę, która zbawia, aby już o nic się nie troszczyć, czy też Goszczyński, twierdzący, że wiara wyklucza nacjonalizm, a nacjonalizm wiarę. Czy można zaufać Feliksowi Brodowskiemu, gdy powiada, że katolicyzm mieści w sobie bez reszty całą polskość, czy też trzeba przyznać rację Arturowi Górskiemu, że lud nasz, nawskroś katolicki, o swej polskości nic nie wie?

Oto malutki odcinek chaosu polskiego czekającego na uczciwą, jasną, rytmizującą i kształtującą myśl. Przy koniecznym porządkowaniu tego chaosu natkniemy się z całą pewnością na niespodziewane skarby myśli, które przeobrażą całą istność naszą. Od tej pracy nic nas nie uwolni: im wcześniej zostanie ona podjęta, tym lepiej dla nas. Niestałość ludzka uczyniła z nacjonalizmu coś bardzo wieloznacznego, a wszelka idea o sfałszowanej treści podobna jest do fałszywych pieniędzy, które swych właścicieli zubażają i demoralizują".

Tyle Hulka-Laskowski. Pragniemy jedno jeszcze zauważyć: Wołanie o „własną ideę" w życiu naszego narodu jest szczególnie zrozumiałe w ustach pisarzy, którzy zmuszeni są błąkać się po manowcach myśli polskiej. Prawdziwy pisarz - Polak pragnący swoim talentem służyć spra-

wie narodowej instynktownie wyczuwa, że to co się reklamuje jako narodowe jest tylko czymś sztucznym. Prawdziwa idea sama przez się ożywia wszystkie dziedziny życia danego narodu, a więc między innymi zapładnia twórczość pisarzy i literatów. Dzieła literatury i sztuki, ażeby prawdziwie polska idea narodowa dała się wytworzyć drogą „usilnej pracy poznawczej", chyba, że praca ta doprowadzi do odkrycia naturalnego źródła ożywczych idei narodowych. A szukać tego źródła trzeba nie tylko w książkach lecz przede wszystkim w życiu, w doniosłych przemianach dziejowych, w tym fakcie, że przyszłe dzieje Polski będzie kształtował w pierwszym rzędzie chłop i że więc należy pilnie nasłuchiwać na wszystko to, co idzie od budzącej się wsi.

FRANCISZEK PAJDOK

„TOTALIZM CZY KULTURA"[1]

Epoki przełomowe znamionują się gorączkowymi poszukiwaniami ideologicznymi. Napór nowych żywiołów na ustalone i uświęcone tradycją formy życia staje się tak mocny, że dawna filozofia wartości traci coraz bardziej w oczach współczesnych pokoleń. Rozpoczyna się ofensywa i — defensywa społeczna. Niezależnie od tego, czy atakujący już zwycięstwo odnieśli, pierwej wywalczyć sobie muszą stanowisko w świadomości ogólnej. Każdy bowiem ruch ideowy doprowadzić musi do stworzenia swej nadbudowy filozoficznej, która by jego sens najgłębszy uzasadniała pod kątem najwyższych w danej epoce ideałów.

Jeśli w obecnych czasach dolega nam coś najdotkliwiej, to niewątpliwie ciągła jeszcze niemożność zinterpretowania kierunku ostatecznego tych przemian, których początek sięga u nas okresu uwłaszczeń chłopskich w XIX w. Ówczesny przełom gospodarczy i społeczno-polityczny znalazł swój wyraz w pozytywizmie polskim, wyrosłym w oparciu o filozofię Comte'a i socjologię Herberta Spencera. Jednak żywiołowy rozwój samodzielnego ruchu ludowego do dnia dzisiejszego nie doczekał się jeszcze swej wszechstronnie uzasadnionej ideologii.

O ile bowiem agraryzm w Polsce formułuje zasady przebudowy społeczno-gospodarczej i daje wizje przyszłego ustroju społecznego — to jednak wymaga on uzupełnienia i dalszej rozbudowy w zakresie spraw duchowych, kulturalnych. Walka, która się toczy o typ kultury, bodaj od czasów romantyzmu, a nawet od J. J. Rouseau'a, musi znaleźć w agraryzmie swój określony wyraz w sensie oczywiście pozytywnego sformułowania. Agraryzm w dotychczasowym ujęciu wskazuje na wieś jako na podstawowy czynnik gospodarstwa narodowego i jako zabezpieczającą bazę regeneracji biologicznej (odnowy żywotnych sił narodu), lecz nie ustalił dotychczas najwyższych wartości duchowych, wizja których sprawiałaby, że ruch chłopski stawałby się nie tylko koniecznością zadość-

---

[1]) Zygmunt Mysłakowski: Totalizm czy kultura. — Kraków 1938, nakładem Spółdzielni wydawniczej „Czytelnik". Cena 1 zł.

uczynienia podstawowym wymogom sprawiedliwości społecznej, ale zjawiałby się jako najwznioślejszy w danej epoce dziejowej mit kultury, porywający i urzękający wszystkich w najszerszym zasięgu społecznym.

Nie znaczy to, by dotychczas u nas poczucia — Wielkiej Idei — nie było. Ale „rozumiemy" ją bardziej sercem, niż — rozumem. Widać, dopracowywać się jej trzeba głoska za głoską, wyraz za wyrazem, dopóki się w pełni nie urzeczywistni. Bolesław Prus zwykł był wtedy mawiać, że **prawdziwy program można tylko odkryć,** nigdy zaś z góry, doktrynalnie wykoncypować. Innymi słowy — najwznioślejszą i najbliższą prawdy ideologię uzyskujemy dopiero w ogniu walki i działaniu. Między innymi ruch nacjonalistyczny i socjalistyczny przewyższamy właśnie tą żywiołowością rozwoju, jakkolwiek daleko nam do podobnego, jak u nich, sprecyzowania dążeń na wszystkich odcinkach rezczywistości społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Jest to wielka zaleta ruchu ludowego, że zbyt pochopnie nie rozprawia się z problemami światopoglądowymi (uniknął dzięki temu podobnych kardynalnych przeoczeń — np. metafizycznych — jak socjalizm), z drugiej strony jednak najwyższy czas po temu, by tę niesłychanie wielką lukę w naszej ideologii zapełnić, a pierwej jeszcze wyraźnie ją sobie... uświadomić!

To też każdą rzetelną próbę światopoglądowych rozważań nad współczesnością witamy życzliwie, nawet z zapałem. Nie jesteśmy eksklusywistami i nie sądzimy, byśmy sami wszystko przemyśleli i zrobili. **To, co ruch ludowy ze sobą niesie, jest nie tylko sprawą wsi, jest sprawą całego narodu.** Wszyscy rozumni powinni tutaj współpracować i czuć się współodpowiedzialnymi za losy pochodu wsi o Polskę. Szczególnie zaś bliskie nam są wypowiedzi uczonych na temat znaczenia demokratyzmu dla kultury.

Książka prof. Mysłakowskiego — do niej bowiem nawiązuje — jest pierwszorzędnym przyczynkiem do oświetlenia dewastujących dążeń totalistycznych — w kulturze. Samo alternatywne sformułowanie tematu („Totalizm czy kultura") sugeruje, że mamy do czynienia z dwoma przeciwnymi sobie biegunami, że trudno przerzucić tutaj kładkę między tym, co nazywamy totalizmem, a tym, co rozumiemy pod kulturą. Udowodnić podobną tezę w chwilach szczytowego, zda się, powodzenia państw autorytatywnie rządzonych, nie jest rzeczą łatwą.

Na czele książki, jako ekspozycja jej treści, widnieje cytata z S. Natorpa: **„Społeczności nie można zmontować z zewnątrz — musi ona wyrastać od wewnątrz".** Rozważania swoje ujął autor w siedem krótkich rozdziałów: 1) jednostka w okresie przejściowych form społecznych, 2) typy psychiczne, 3) wspólnoty, 4) narody, 5) dynamiczne i rutyniczne formy zbiorowości, 6) sprawdziany jedności moralnej narodu, 7) tęsknota do wodza.

(1) Rzadkością jest u ludzi krytyczna postawa wobec ustalonych norm życia i działania. Konserwatyzm zasadniczo wyklucza poszukiwanie i dociekanie dróg nowych. Ale nadchodzą czasy, pełne niepokoju i zaburzeń, kiedy myślenie ponad praktycznie określoną miarę staje się koniecznością. W przeciwieństwie do wieku XIX, wieku równowagi i ciszy, wiek XX odznacza się negacją, burzeniemi chaosem. Treścią tych niepokojów jest walka z podstawami dawnej struktury polityczno-społecznej, wszę-

dzie zwyciężają kolektywizmy, totalizmy, niedość jeszcze... skompromitowane. Zdemaskowanie nastąpi wówczas, kiedy wiązane z nimi nadzieje zawiodą. **„To, ku czemu powiodą świat nacjo-faszyzm i komunizm, nie będzie ani faszyzmem, ani komunizmem, lecz czymś trzecim. Będzie to najprawopodobniej jakaś forma demokracji, nieznana nam może bliżej w szczegółach, dostosowana do zmienionych form cywilizacji technicznej, ale wyrażająca odwieczne prawo człowieka do indywidualności, godności i twórczości“.** Zbyt często jednak i niepotrzebnie tracimy wiarę w zwycięstwo podstawowych wartości humanistycznych.

(2) Co dzieje się w czasach totalizmów z jednostką? Psychika człowieka poszukuje nieustannie formy, za pomocą której zdołałaby się wyrazić. Uzyskuje ona głos i mowę w sumie „zorganizowanych form jako narzędzi wypowiadania się myślą, uczuciem i czynem, form zobiektywizowanych, zrozumiałych“, które stanowią społeczny wyraz osobowości. „Chcąc żyć, musimy żyć zbiorowo, tzn. w ramach pewnej kultury, pewnych pojęć, kategorii, form historycznie wykształconych“. W sferze rzeczywistości humanistycznej (ogół form obcowania społecznego) mają miejsce najrozmaitsze stopnie ujawnienia się psychiki: to twórczość (nowatorzy), istnienie konwencjonalne i — najniżej — życie neuro-wegetatywne (podświadomość, instynkt, emocja). Otóż — według prof. Mysłakowskiego — wszelcy dyktatorzy, wszelcy „głosiciele świętej wojny“, u których „ubóstwienie hordy jest najgłębszą mądrością i religią“ przy równoczesnej nienawiści i nieufności do wszystkiego, co twórcze i indywidualne, — rekrutują się i obracają właśnie w granicach najniższej płaszczyzny społecznego życia.

(3) Co ułatwia im tak częste występowanie i chwilowe sukcesy? Otóż czasy obecne sprzyjają powstawaniu irracjonalnych wspólnot, opartych na licznych węzłach krwi, tradycji, uczuć i mitów. Niebezpieczeństwo polega na tym, że nowoczesne środki propagandy (prasa najemna, szkoły, oświata zależna, teatr, radio) na poczekaniu stwarzają prymat jakiegoś mitu, jakiejś legendy. Na oczach wszystkich np. dokonał się mit rasy. Okazuje się więc, że fakty w obrębie reczywistości dziejowej, zamieniane wulgarnie na mity, tracą dawne znaczenie twórcze, upraszczają i uwsteczniają cywilizację.

(4) Rasa, w pojęciu hitlerowskim, nie istnieje, natomiast narody posiadają pewien jednolity podkład psychiczny (nawyk porządku, pęd do organizacji, skłonność do szmoncesu, punktualność i słowność, rozrzutność lub zmysł oszczędności, kłótliwość i pieniactwo, skromność lub deklamatorstwo i grandi-lokwencja). Wspólnota narodowa ma podłoże raczej psycho-społeczne (historyczne nawarstwienie nawyków), niż psycho-biologiczne. Naród to nie węzły fizjologiczne, nie mistyka krwi, lecz „istność znacznie wyższa i subtelniejsza, bardziej podziwu i czci godna — istość moralna“ — wewnętrzne przyzwolenie wobec pewnej wspólnoty historycznej. Prymitywne, magiczne uświęcenie krwią oznacza schodzenie z wyżyn twórczej myśli w niziny podświadomości i instynktu.

(5) Jedne grupy społeczne utrzymują się dzięki własnej bezwładności, drugie odznaczają się żywiołowym dynamizmem, jakkolwiek zbywać im może na zwartości organizacyjnej. Różny tu jest związek między treścią i formą. Wielopostaciowa, irracjonalna więź występuje właśnie naj-

silniej we wspólnotach (np. naród). Totalizm chorobliwie przesunął punkt ciężkości na więź narodową i uczynił z niej absolut w stosunku do jednostki. Oznacza to przesunięcie wahadła od indywidualistycznego do kolektywistycznego poczucia rzeczywistości społecznej. Jest to równocześnie wyrazem ucieczki i strachu przed swym ja, przed ryzykiem i odpowiedzialnością, zwala się odpowiedzialność na masę, jakby „masa, jako ostateczna rzeczywistość ludzkiego świata, była czymś boskim, co nie może być winne co wchłania w siebie wszystek brud, a samo pozostaje wiecznie czystym". Różne wspólnoty rodzą różne rodzaje totalizmów: państwowy (państwo autorytatywne), społeczny (komunizm), narodowy (nacjonalizm), religijny (teokracja).

(6) Istnienie narodu ma charakter procesu (starzenia się). Pomimo niwelacyjnej tendencji wspólnoty narodowej, nie jest celem narodu upodobnienie (zglajchszaltowanie) wszystkich jednostek. Indywidualizacja i krytycyzm są tu czymś twórczym, nieodzownym. „Im żywotniejszą i pełniejszą jest jakaś kultura, tym więcej swobody dopuszcza w dyskutowaniu i kwestionowaniu". — „Wartości, które mają mocno wryć się w głąb życia wspólnoty, nie mogą być wmówione czy wkrzyczane przez propagandę. Można je skroić na zamówienie postawić dla ich obrony cenzora i prokuratora, ale nie jest to bynajmniej najlepsza forma walki o przyszłość. Więcej uczyni dla tej sprawy jeden człowiek wolny"...

(7) Jedność wewnętrzną grupy osiąga się już to drogą samorzutnej twórczości, opartej o wielość wysiłków indywidualnych i grup małych, już też drogą — propagandy (dawnej i godziwej). Nowoczesne jednak środki propagandy spowodowały tutaj przewrót. Kształtowanie się ewolucyjne psychiki narodowej zdystansował megafon. Poczęli rość wodzowie, jak grzyby po deszczu. „Można zrobić zdrajcę z najwartościowszego człowieka i bohatera z bądź jakiego głupca i kabotyna". Ale wodzów tworzy także — potrzeba. „Ludzie stają się podobni do owiec z rozbitego stada, oglądających się za nowym pasterzem i jego psem". Dlatego triumfuje Kaliban (z „Burzy" Szekspira), zbuntowany przeciw cywilizacji, i odwołuje się do tysięcy innych kalibanów. Tworzy niby swoistą kulturę, a w istocie jest tylko plagiatorem i pasożytem na prawdziwej kulturze. To też staje się przedmiotem kultu ze strony anormalnego, magicznego heroizmu, który jest objawem psychiki niedojrzałej. Tak łatwo tutaj o zamaskowanie i stadowość, natomiast przepada równość szans i odwaga cywilna. „Będzie (bahater magiczny...) szerzył mistykę społeczną, lekceważył naukę i intelekt, zwalczał socjalizm i demokrację, będzie wzdychał do irracjonalizmu, do roztopienia się w wspólnocie, w kolektywnych wyobrażeniach i emocjach". — „Jedynym antidotum — kończy swe wywody autor — przeciwko temu ruchowi jest nawrót do demokracji społecznej ulepszonej i dostosowanej do współczesnych form wiedzy, techniki i propagandy".

Książka prof. Mysłakowskiego liczy zaledwie 77 stron druku.To niewiele — i równocześnie, jeśli chodzi o treść, bardzo dużo. Wprawdzie nie jest jej celem udowadnianie, na czym ma polegać owa „demokracja społeczna ulepszona" (ma za zadanie podważyć mit totalizmu ze stanowiska żywej, twórczej kultury), nie mniej stanowi ona **płomienną obronę wolności przekonań, poszanowania godności i wolności człowieka, prawa**

do twórczości indywidualnej — co w sumie wysuwa postulat pełnej osobowości ludzkiej. Totalizm jest śmiertelnym wrogiem wielkich charakterów i dlatego właśnie zasypuje najgłębsze źródła twórczości społeczno-narodowej. W ten sposób na oczach czytelnika demaskuje autor wewnętrzne zakłamanie totalistów: tęsknią oni do wodzów i wodzostwa, a równocześnie żelazem kutymi butami kopią w twarz — Człowieka!

Prawdziwa wielkość to przede wszystkim ku wyżynom zwrócone człowieczeństwo i o humanizm w kulturze zatroskane.

DR. STANISŁAW PIOTROWSKI

POZDROWIENIA Z POŁUDNIOWEJ SŁOWIAŃSZCZYZNY

Wycieczce Jana Wiktora do Rumunii i na Bałkany zawdzięczamy piękną książkę opartą na wrażeniach i przeżyciach pisarza artysty, ale zasięgiem myśli przekraczającą zwykłą miarę wspomnień z podróży. Książka Wiktora wypełnia przynoszącą nam wstyd lukę w literaturze o naszych braciach słowiańskich z Południa. Mocą swego talentu pisarskiego i żarem serdecznego ludzkiego uczucia objął Wiktor zaszczytną placówkę honorowego przedstawiciela Polski w krajach, które zachowały pamięć Polski minionej, Polski bohaterskiej z czasów powstań, gdy nasza nieudolna propaganda zagraniczna nie umiała przez blisko już dwadzieścia lat swej służby zawodowej należycie zobrazować w tych krajach Polski odrodzonej, Polski dzisiejszej.

Rzetelną kulturą pisarską i szczerym entuzjazmem książka Wiktora przypomina Wiatr od morza Żeromskiego. Czyta się ją jednym tchem.

Książka nosi tytuł „Od Dunaju po Jadran" (Adriatyk po słowiańsku), chociaż autor nie dotarł do Adriatyku, lecz zapadłszy w Beogradzie, stolicy Jugosławii na zdrowiu, poprzestał na zwiedzeniu okolicy miasta.

„Czujące widzenie" pisarza dostrzegło nierówności i cienie w Rumunii, która tak dziwnie przypomina pod pewnymi względami nasz kraj. Przepych, zbytek w Bukareszcie, w stolicy, nędza, bieda na przedmieściach i na prowincji. Ale i w Bukareszcie mógł autor podziwiać z radością a może i z zadrością muzealne osiedle etnograficzne, w którym zebrano i przedstawiono zabytki budownictwa rodzimego różnych typów, chaty chłopskie, cerkwie starodawne drewniane, młyny, z różnych stron kraju. W chatach izby zawierają pełne urządzenie, skrzynie, półki, piece, garnki, ubiory, tkaniny w różnych wzorach i kolorach. Słusznie woła Wiktor o utworzenie takiego osiedla etnograficznego w Polsce.

Rozdziały książki Wiktora mówiące o Bułgarii są dla nas rewelacją, gdyż istotnie skutkiem bezczynności naszych oficjalnych przedstawicieli w tym kraju rewelacyjnie brzmi dla nas wiadomość podana przez Wikto-

ra o niezwykłej, gorącej sympatii, jaką żywi naród bułgarski dla dalekiej Polski! Konduktor kolejowy bułgarski pisze na powitanie wycieczki artykuł o Krakowie. Studenci bułgarscy recytują z pamięci wiersze Mickiewicza, jego Księgi pielgrzymstwa polskiego, minister i adwokat zachwyca się poezjami Leopolda Staffa, imię Tadeusza Kościuszki jest dla Bułgarów symbolem bohaterstwa i miłości Ojczyzny. Polskie malarstwo, polska muzyka, a nade wszystko wielka poezja z epoki romantyzmu jest przedmiotem najżywszego odczucia w narodzie bułagarskim.

Po dzień dzisiejszy zachowała się tradycja chwały i klęski Władysława Warneńczyka a z pietyzmem wpomina się nasze powstania narodowe.

W Bułgarii dokonał Wiktor niezwykłego odkrycia: stwierdził niezwykłe przywiązanie ludu bułgarskiego do książki bułgarskiej i wielkie, nieznane u nas rozmiary czytelnictwa książek.

Najwięcej miejsca poświęcił Wiktor w swej książce Jugosławii, chociaż zwiedził tylko okolicę Beogradu. Serbowie podobnie jak i Bułgarzy to naród chłopski, gorąco przywiązany do ziemi ojczystej. Dzieje tego narodu pisane są krwią serdeczną i łzami. Z potoków krwi przelanej w obronie kraju, ze zgliszcz i popiołów zburzonych osiedli powstaje silne państwo. Wiejskie spółdzielnie zdrowia w Jugosławii, wiejskie wzorowo urządzone domy zdrowia, wzniesione chłopskim wspólnym wysiłkiem i chłopskimi rękoma mogą wzbudzić dumę a u nas gorące pragnienie, aby i w Polsce powstały takie domy zdrowia po wsiach. Lekarz serbski, z którym Wiktor mówił o idei spółdzielni zdrowia przypomniał zaraz w rozmowie słowa doktora Judyma z „Ludzi Bezdomnych“ Żeromskiego. Tak więc i w tym wypadku na wsi serbskiej mógł Wiktor stwierdzić wpływ literatury naszej w kraju słowiańskim. A iluż u nas dziś niepowołanych krytyków mówi z lekceważeniem o autorze Ludzi Bezdomnych, zapominając, iż może sami zawdzięczają mu swój rozwój duchowy w młodości...

Bohaterskie dzieje narodu serbskiego, głębokie przywiązanie do ziemi ojczystej były też natchnieniem dla rzeźbiarza jugosłowiańskiego, jednego z najwybitniejszych dziś mistrzów na świecie, Iwana Mestrowicza, ucznia zmarłego przed laty rzeźbiarza francuskiego, genialnego Augusta Rodina, największego rzeźbiarza od czasów wielkich mistrzów włoskiego Odrodzenia.

Książka Wiktora — powiedzmy to otwarcie — zrodzona z entuzjazmu bez zastrzeżeń nie zna cieni w Bułgarii i w Jugosławii. Wiemy, że one są zwłaszcza w Jugosławii, gdzie mała terytorialnie Serbia nagle przeobraziła się w wielką Jugosławię i Serbowie jako naród naczelny chcieliby wszystkie inne narody skłonić pod swój strychulec. Przed laty w parlamencie w Beogradzie padł od kul serbskich wielki działacz i patriota chorwacki Radicz. W stolicy dawnej Czarnogóry w Cetynii Czarnogórcy otaczali wielką czcią starodawną wspaniałą lipę, pod którą ostatni król ich Nikita sam ogłaszał codziennie w południe jakby patriarcha rodowy wyroki sądowe w najwyższej instancji. Właśnie tego roku w nocy na rozkaz miejscowego dygnitarza państwowego lipa zginęła bez śladu, aby dać miejsce pomnikowi króla Aleksandra.

W Dalmacji Chorwaci skarżą się, że wszystkie stanowiska publiczne obsadzają Serbowie a Chorwaci cierpią bezrobocie! Wspominamy o tym

z obowiązku, ale nie mamy za złe Wiktorowi, iż pominął cienie w swej książce, w której promieniach słonecznych brak miejsca na cienie.

Wspomnijmy w końcu rozmowę Wiktora z prof. Koszuticzem. W rozmowie tej wielki przyjaciel Polski wskazał Wiktorowi upadek myśli politycznej w Polsce, upadek ducha narodowego, wytoczył ciężki akt oskarżenia Polsce dzisiejszej, która przestała być tym dla Słowiańszczyzny, czym była w epoce wieszczów. Słowa prof. Koszuticza zasługują na przytoczenie w całości. Przytoczymy tylko jedno zdanie: „gdy przebiegam myślą po dziejach ludzkości to widzę, że najpotworniejszą tragedią jest niewolnictwo duchowe, pętające naród łańcuchem czy stułą“.

Książka Wiktora jest piękna i pouczająca. Uczy ona nas i mówi o tym, jak wiele możemy zdziałać samym tylko wpływem kulturalnym, mocą polskiego słowa i polskiej książki. Wierzyłem zawsze głęboko w tę prawdę, ile można dobrego zdziałać tą właśnie drogą i u nas w Polsce, w stosunku choćby do Ukraińców. Więcej to skuteczne od wynaradawiania czy administracyjnego nakazu. Książka Wiktora jest wspaniałym świadectwem tej wielkiej prawdy. Ile razy pochylicie się nad kartkami pięknej książki Wiktora, będziecie musieli się zadumać nad losami naszej Ojczyzny, nad jej wielkością i drogami jej przyszłości. I w tym może właśnie największa wartość książki Wiktora.

AL. SIENNICKI

PRZEWAGA CHŁOPA NAD INTELIGENTEM

W poniżej drukowanym artykule intencją autora jest zwrócenie uwagi na pewne, zupełnie słuszne, właściwości psychiczne chłopów i inteligencji. Nie jest natomiast celem tego artykułu zwalczanie inteligencji, jako warstwy szkodliwej, niepotrzebnej. Byłby to absurd. Warstwa inteligencji, choćby urzędniczej, jest potrzebna w całości życia społeczno-państwowego.

Artykułem tym pragniemy zwrócić uwagę na zatracenie godności człowieczej w obecnym układzie kulturalno-społecznym wśród inteligencji i wskazać że odrodzenie obecnej kultury idzie od wsi ,od chłopów, którzy jako najliczniejsza warstwa narodu muszą wypełnić całe jego życie, a więc i kadry inteligenckie. W tym jednak wypełnianiu przyświecać im będzie jedno, **„być człekiem cywilizowanym a chłopem polskim ostać“.** Przez takie wypełnienie nastąpi odrodzenie kultury społecznej w Polsce, która wyrośnie z istotnej, głębokiej, duchowej wartości mas chłopskich, co kroczą samodzielnie do osiągnięcia poszanowania godności człowieczej i wolności obywatelskiej. (Przyp. redakcji).

Ostatnio dosyć często prasa podaje o przewadze liczebnej chłopa w społeczeństwie. Nic natomiast się nie mówi o przewadze chłopa duchowej. Czyta się natomiast, że pod względem duchowym przewagę należy przyznać tak zwanej inteligencji. Pozornie zdawałoby się że tak jest. Po dokładnym wniknięciu jednak w ten tak zygzakowato przedstawiany problem opinii publicznej — rzecz zgoła przedstawia się inaczej.

Po przez całe wieki wmawiano w chłopa jego niższość społeczną, po przez wieki urzędy, dwory i ambony starały się wydrzeć z duszy chłopskiej jego istotną wartość — piękno duszy i bezpośredniość. Na jakiś czas propaganda trzech czynników destrukcyjnych zrobiła swoje. Warstwa chłopska jakby zapadła w sen i odrętwienie. Trzeba było wstrząsu psychicznego, trzeba było lat paru, by spędzić sen z powiek chłopa. Nastąpiło to szybciej i gwałtowniej aniżeli życzono sobie tego w warstwach odgórnych, uprzywilejowanych. Piękno duszy chłopskiej rozwinęło się w całej pełni w ostatnich latach. Przyczyniło się do tego w dużej, mierze rozpanoszenie warstw odgórnych. Granica cierpliwości chłopskiej została przekroczona z chwilą odebrania mu należnych praw.

Chcę w tej chwili jakby etapami przytoczyć przyczyny wyższości chłopa nad inteligentem.

Jeżeli będziemy rozpatrywali niezależność tak zwaną materialną jednej warstwy i drugiej, to stanowczo wyższość należy przyznać warstwie chłopskiej. Wiemy wszyscy, że niezależność materialna rodzi niezależność duchową i w tym wypadku żadna warstwa społeczna nie jest w stanie prześcignąć chłopa w jego wyższości. Chłop nawet na kilku morgach jest posiadaczem niezależnego warsztatu pracy, zależnym wyłącznie od jego woli, którym może dowolnie rozporządzać bez obawy że narazi się komuś. Natomiast inteligencja, poza małymi wyjątkami, jest tylko wykonawcą woli czyjejś, woli narzuconej im przez czynniki wyższe hierarchicznie w ustroju urzędniczym i tak dalej.

Chłop zależnie od rozwiniętego intelektu może wyznawać te lub inne przekonania polityczne bez ukrywania się ze swoimi przekonaniami bo jak już zaznaczyłem, jest niezależnym materialnie, a tym samym inte-

lektualnie. Położenie inteligenta w tym wypadku jest daleko gorsze. Z chwilą podpisania umowy najmu o pracę, a nawet w okresie starania się o nią, przestaje być sobą — staje się człowiekiem maszyną — automatycznie odwalającym kawałki urzędowe. Jest odbiornikiem myśli i czuć swoich zwierzchników. Wolno mu myśleć, lecz tylko kategoriami warstwy odgórnej, wolno mu wyznawać idee, lecz nie inne jak te, które wyznaje zwierzchnictwo. Nie chcę w tej chwili poruszać zagadnień powodujących ten stan rzeczy. Dzięki takiemu porządkowi rzeczy w paru zaledwie latach widzieliśmy przypływ i odpływ inteligencji raz do tego kierunku politycznego, to znów do innego. Temu może należy przypisać, że mamy władze administracyjne i wszelkiego rodzaju urzędy więcej prorządowe, aniżeli sam rząd, temu należy przypisać, że urzędnicy często stawiają przeszkody porozumienia się rządzących z rządzonymi.

Warstwa inteligencji nauczyła się żyć dniem dzisiejszym i przeszłością, chłop patrzy w przyszłość, chłop chce tworzyć Polskę Sprawiedliwą dla pokoleń przyszłych. Pomocne mu są w tym siły odziedziczone po przodkach, siły zaczerpnięte z umiłowania przyrody i ziemi matki. Zaledwie małe echa niezadowoleń inteligencji przedstają się do opinii publicznej. Nie są to jednak oddźwięki odruchu urażonej godności człowieka, są to resztki pozostałości tkwiące podświadomie w duszy inteligenta wbrew jego woli. Podchwytywanie woli zwierzchnika, podglądanie jego dążeń i celów, chęć kroczenia po jego drogach w celu przypodobania się, to wszystko pozostawiło zaledwie echa duszy własnej. Jest to tragedia nie tylko warstwy urzędniczej, ale i całego społeczeństwa.

Wśród inteligencji utarło się zdanie, że jej wyłącznie przypada dziedziczenie wszelkiej władzy. Te niezdrowe, zaborcze dążenia spowodowały skarłowacenie jej społeczne. Gdyby odebrano jej wszystkie paragrafy prawa, stojące na straży jej przywilejów, nie wiadomo, czy umiałaby bez nich żyć i zdolna byłaby do stworzenia sobie bytu niezależnego człowieka o wolnej duszy, jakim jest bezwątpienia chłop.

Człowiek wsiowy mimo obowiązków, jakie na niego spadają, jako żywiciela, ma w duszy swojej umiłowanie pracy i warsztatu, na którym pracuje. Umiłowanie i pogoda ducha stawia chłopa o całe niebo wyżej od inteligenta wiecznie niezadowolonego, wiecznie oglądającego się na pomoc z zewnątrz, na czyjeś drogowskazy.

Chłop mimo zakazów i nakazów w postaci różnorodnych kar doczesnych i pozagrobowych, nie wyzbył się swojej wewnętrznej wartości. Dusza pozostała prostą jak i była. Jak co umiłuje, to całą duszą, jak co pokocha, to całym sercem. Bezpośrednie obcowanie z przyrodą i wieczystymi prawami natury ukształtowało duszę chłopską, chłop został wierny wierze swoich ojców i umie ją pielęgnować godnie, nie za pieniądze, nie dla chęci podobania się komuś. Wieczyste są prawa przyrody i wieczysta jest wiara chłopska. Chłop z honorem przetrwał niewolę pańszczyźnianą, z godnością hołubił polskość za czasów zaborczych. Nie żebrał o zaszczyty, nie kłaniał się w pas najeźdźcy. Zamknął się w sobie z chłopskim uporem i tym uporem złamał szeregi najeźdźcy. Kultura chłopska była silniejsza ponad nahajki i pałki. Inaczej reagowała na te rzeczy warstwa inteligencka. Do dnia dzisiejszego wśród inteligencji spotyka się dużo pozostałości duchowych z czasów niewoli. Zruszczony, czy zniemczony język nie jest oznaką inteligencji człowieka, raczej jest jego duchowym

upadkiem, raczej jest dowodem hańby, poniżenia się godności człowieczej. Wielu spośród chłopów narówni z inteligencją, a nawet w większej mierze zasilało więzienie zaborców i znaczyło krwawymi śladami tajgi syberyjskie, lecz język ich został językiem ojców i to jest jeszcze jedna moc, stawiająca chłopa wyżej nad inteligenta.

Inteligencja z własnej woli szła w służbę i idzie, byleby jej zapłacono, byleby zaspokojono jej niezdrowe ambicje pędu górowania nad innymi warstwami. Rzecz się ma inaczej w stosunku do ludzi wsi. I tu właśnie należy wspomnieć zdrowy odruch przebudowy społecznej wsi, świadomej swoich celów, wsi z każdym dniem kroczącej coraz to gromadniej do wyzwolin człowieka, do wyzwolin wolności i zapanowania swobody społecznej. Co się nie robi, by chłop pozostał w nieświadomości, nie gardzi się niczym w tym wypadku. Zakłamanie znalazło obywatelstwo w ustroju kapitalistycznym, który zdeptał godność człowieka, który podporządkował wszystko jednemu człowiekowi lub pewnej grupce ludzi.

Przyglądając się życiu społecznemu na wsi widzimy, że nieraz po przez lata chłop z poświęceniem pełni uciążliwe obowiązki społeczne nie żądając za to i grosza. Przykład chociażby tworzenie nowych spółdzielni i praca dla dobra ich rozwoju. Ambony i ich zaplecznica warstwa inteligencji nie próżnuje, gnębi ruch wolności jak może, lecz mimo ucisku spółdzielczość rozwija się, lecz mimo strachów i zakazów coraz więcej jest na wsi ogniw organizacyjnych rdzennie chłopskich i nie długa jest chwila zupełnych wyzwolin wsi polskiej z jarzma panowania nielicznej warstwy inteligencji. Proszę pokazać podobne i tak powszechne przykłady poświęcenia się i wytrwania wśród warstwy inteligencji. Nic też dziwnego, że i na tym polu życia społecznego chłopi zwyciężają.

Wojciech Skuza: **Wieś tworząca.** Warszawa 1938, Spółdzielnia Wydawnicza „Pomoc Oświatowa". Str. 150, cena 0,50 zł.

Skuza jest synem chłopskim i umie na wieś spojrzeć pod kątem dokonywujących się tam twórczych przemian. To właśnie sprawia, że książkę jego czyta się z zainteresowaniem, chwilami nawet z zapałem i rosnącą wiarą w pełne odrodzenie wsi.

Na publikację złożyło się 16 reportaży z różnych terenów Małopolski. Autor skrzętnie notuje rozmaite dokonania chłopskie samodzielne na polu gospodarczym i kulturalno-oświatowym, przy czym podkreśla wszędzie, jak niesłychanie wielką rolę w podnoszeniu się wsi odgrywa zgodna, gromadzka współpraca, nie oglądająca się na żadną pomoc z zewnątrz. Bodaj właśnie najdłuższa jest droga od stanu zaniedbania, nędzy i uległości losowi do wzniesienia się umysłem ponad teraźniejszą sytuację i skrzyknięcia się do pracy pospólnej, która wszystkie trudności i przeszkody zdolna by była pokonać. Obok wysiłku gromadzkiego jest jeszcze na wsi miejsce dla prób i czynów wybitniejszych jednostek, które nie raz przebijać się muszą przez obojętność i śmiech środwiska swojego, aż im się, jak owemu Antoniemu Gabrielowi z Poznańskiego, uda wzlecieć ponad ugór na samolocie własnej konstrukcji, by „ludziom siebie pokazać".

Powiem jednak szczerze, co mi się w książce powyższej Skuzy nie

podoba i co mnie razi. Przede wszystkim nie rozróżnia autor dwóch ważnych rzeczy: reform społeczno-gospodarczych z jednej, zaś przemian kulturalnych z drugiej strony. Kiedy trzeba w państwie stworzyć warunki ludzkiej egzystencji dla wszystkich, kiedy należy odjąć jednym (ażeby ich ohydna czkawka z przejedzenia i przepicia nie szarpała!), a dać tym, co marnują swe siły i zdolności poniżej najskromniejszego nawet poziomu życiowego, — wolno wtedy mówić o „tragedii wyrównania". Natomiast bałamuctwem jest pogląd, że wieś kulturalnie ma „dorównywać". Komu? — zapytam. My sami w sobie oznaczyć musimy miarę naszej chłopskiej kultury! To nie znaczy, że zamkniemy oczy i uszy na to, co idzie do nas od wielkich twórców narodu i ludzkości, ale nie wolno nam ani na chwilę stracić swojej, chłopskiej postawy wobec życia i świata. Prawdziwa kultura poczyna się w sercu i w myśli człowieka i na to trzeba kłaść nacisk największy. Jest niepowtarzalna i nieporównywalna w zasadzie. To też dochodzić można do niej nie na drodze „wyrównania", lecz przez uprawę własnej duszy, przez odczucie chłopskiej i ludzkiej godności, przez zespolenie się społeczne z drugimi, przez umiłowanie wreszcie i uprawę tego, co nasze i z nas, a następnie tego, co wielkie o kulturze ogólnonarodowej i ogólnoludzkiej. Natomiast filozofia ścigania drugich robiłaby z nas pariasów tylko i naśladowców, a tego mamy już dość!

Słusznie Skuza kładzie nacisk na samotwórcze objawy chłopskiego życia, dopatrując się w nich źródeł odrodzenia Polski. Ale znów burzy się wszystko we mnie, kiedy słyszę takie powiedzenie: „Polsko! — nie odtrącaj tej pieśni!" (twórczości wiejskiej). Więc stoi ponad wsią ten ktoś, kto odrzuci lub nie odrzuci, kto pochwali lub zgani, kto może po główce pogłaszcze i pod brodę palcem weźmie! Czy tak się ujawnia samorządność i samowystarczalność moralna chłopskiego pisarza? Mamy być gospodarzami w narodzie — a kiedy gospodarz zasiew czy zbiór czyni, nie ogląda się na drugich: bierze na siebie odpowiedzialność za losy gospodarstwa, za swoje zarządzenia i robotę, bo czuje niezachwianą pewność, że **postępuje w sposób jedyny.** I wieś tworząca tę pewność zdobyć musi i niezależność wewnętrzną. Był Skuza sporo miesięcy w **Uniwersytecie Wiejskim Orkanowym** (lubi o tym ciągle w książce powtarzać), a tak mało stamtąd wyniósł

I jeszcze jedno. Kolega Skuza wiele razy podkreśla swoje pochodzenie chłopskie i w ogóle rad mówi o sobie samym i swoich najbliższych. Trudno to komuś brać za złe. Ale tu i tam we „**Wsi tworzącej**" wychodzi na jaw jakieś dziwne i dziecinne rozpieszczenie autora, dalekie od wszystkiego, co jest chłopską surowością i powagą. Nam nie chodzi o zamaszystość słów na temat swojej chłopskości. Chcemy, by chłopska surowość moralna, postawa wewnętrzna i spojrzenie na świat przejawiały się w każdym postępku, słowie i zachowaniu się synów wsi.

Nie jestem zdania wreszcie, żeby książka powyższa była niepożyteczna. Owszem. Są w niej stronice naprawdę porywające i piękne. Ale czytać ją trzeba ostrożnie i krytycznie. Żal tylko, że autor tak mało się przyłożył do pogłębienia i stylistycznej obróbki poszczególnych reportażynowel. Niewątpliwą natomiast zasługą Skuzy jest, że dał przykład tego, **o czym** przede wszystkim pisarze ludowi pisać powinni, chociaż nie będzie on dla nich wzorem tego, **jak** o wsi pisać należy.

Franciszek Pajdok.

JERZY ŚWIRSKI

PANOM ZIEMIANINOM

Nie od dzisiaj spotykamy się z atakami wszelkich odcieni reakcji i odgórnictwa na nasz ruch wiciowy. Ataki te nie należą do czegoś nadspodziewanego. Są one stale, systematycznie podejmowane. Czasem jest ich większy przypływ, czasem słabną w swym nasileniu — lecz są stałe. Towarzyszą nam od zarania naszego ruchu. Niektóre są wprost wulgarne i płytkie, tak że nawet odpowiedzieć nie przystoi, inne silą się na ton objektywny, w miarę spokojny — lecz ze wszystkich wynika jedno: nienawiść do wsi i chłopów i trwoga, że ta wieś tak ongiś „sielska i anielska“ pod łaskawym protektoratem „panów i plebanów“ śmie sama o sobie stanowić, a nawet chce wiedzy i oświaty, bowiem **„synowie chłopscy pchają się dziś do nauki, często i akademickiej“**, a które to dążenia **„do niedawna ebce były naszym chłopom“** — tak oto pisze jeden z publicystów „Gazety Rolniczej“ — organu ziemiaństwa — p. E. Kłoczowski.

Celem niniejszego artykułu jest właśnie omówienie wspomnianego artykułu p. E. Kłoczowskiego, wydrukowanego w Nr. 41 „Gazety Rolniczej“ z dn. 14.X.38 r.

W artykule p. t. „Wiejski Uniwersytet Orkanowy“ usiłuje p. Kłoczowski rozprawić się generalnie z tym **„młynem zaiste diabelskim, jakim jest Wiejski Uniwersytet Orkanowy“.**

Trzeba przyznać, że nie wszystko w artykule p. Kłoczowskiego jest ujemne. Nie jest to jego zresztą zasługą. Zasługa ta należy wyłącznie do osoby Ignacego Solarza, który stanowi postać granitową w ruchu ludowym. Jest on bowiem, jak zresztą określa go i p. E. Kł. **„ideowcem czystej wody, posiada wytężoną miłość ku Polsce Ludowej, której służy całym swym życie w zupełnym poświęceniu samego siebie, wnosi więc do swych prac ton górny żywej wiary w przyszłość ludu...“ a „Oblicze Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego, najdoskonalszej bezwątpienie realizacji pomysłów grundtwig‘owskich w Polsce, ale zabarwionego od podłoża fałszem przestarzałego pozytywizmu i typową klasowością chłopską. Na przykładzie Gaci wzorują się licznie już powstające w Polsce Uniwersytety Wiejskie prorządowej „Młodej Wsi“, ale brak im pono wszystkim rozmachu i poświęcenia bezgranicznego kierowników. Metody Solarzowe przyjmują po części i Katolickie Uniwersytety Wiejskie, organizując się obecnie w kilku diecezjach. Można rzec śmiało, że Solarz stworzył w Polsce typ uczelni, którąby odpowiadała doskonale potrzebom budzącej się do nowego życia polskiej wsi“.**

W tych właśnie powyższych stwierdzeniach i zdawaniu sobie sprawy kim jest Solarz i czym jest Uniwersytet w Gaci należy dopatrywać się źródła wściekłości i jadu, kłamstw i oszczerstw całej reakcji, a więc i p. Kłoczowskiego, który w swym artykuie staje się wyrazicielem poglądów obszarniczo-elitarno-klerykalnego pasorzytnictwa.

Bo cóż im pozostało? Czymże mogą dorównać nowemu, zdrowemu pędowi życia mas chłopskich. Niczym. Więc chociaż oplwać to wszystko, co wielkie, a co idzie z nieubłaganą konsekwencją do wytępienia wszelkich małości. Cóż im pozostaje, jak nie ciskanie kłód pod pochód ruchu lu-

dowego („Wici“ i Str. Lud.), który przestał być domeną ich wyzysku, kolonią niewolniczą, z której jaśnie wielmożne obszarnictwo ciągnęło zysk.

Więc uderzają na alarm. Że oto „potulny ludek“ stał się samodzielnym, potężnym ruchem, który wyłamuje się spod ugniotu dotychczasowego pańszczyzny i idzie swoją drogą do sprawiedliwej Polski Ludowej. Stąd to kuszenie się p. Kłoczowskiego na płytkie dość zestawienia i porównania prądów.

„Prądy katolickie i narodowe, dążące do tworzenia w człowieku mocnego fundamentu moralnego, są błogosławieństwem dla młodzieży wiejskiej, stojącej dziś na pewnego rodzaju rozdrożu życiowym, stwierdzić jednak wypada, iż ich przejmowanie w całej rozciągłości i bogactwie pojęć i odczuć natrafia u młodzieży chłopskiej na poważne trudności“. Tak oto pisze p. Kł. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Katolicyzmu i w ogóle chrześcijanizmu nie należy utożsamiać z klerykalizmem. Ambona w dużej ilości parafii wiejskich czy nawet miejskich, przestała być miejscem głoszenia „słowa Bożego“, a stała się narzędziem zwykłej agitacji polityczno-społecznej. Nic więc dziwnego, że „w całej rozciągłości“ natrafia to na opór młodzieży wiejskiej.

Narodowość. To chyba jakaś tragiczna pomyłka. Puste słowo w ustach p. Kłoczowskiego. Bo któż jest bardziej narodowym jak nie chłop. Właśnie chłop ludowiec. Gdy warstwa ziemiańska dla własnej przyjemności wyzbywała się ziemi ojczystej, chłop na niej ostał. Gdy ziemiaństwo nie tak jeszcze dawno, bo w 1920 roku uciekało, chłop wstrzymał nawałę bolszewicką. Któż wreszcie stanowi trzon narodu, jak nie chłop? I p. Kł. śmie twierdzić dalej, że w młodzieży wiejskiej nie jest dostatecznie rozwinięty patriotyzm.

Wszystkie te twierdzenia rozumiemy dobrze, że wypływają z jednej przesłanki. Chłop nie jest katolicki, a przynajmniej chłop-ludowiec, chłop-wiciarz nie jest dostatecznie patriotyczny, ponieważ, nie chce służyć „jaśnie panom“, nie chce być narzędziem w ich ręku. I dlatego według p. Kłoczowskiego: **„Prądy ludowcowe łatwiej przenikać mogą do umysłów wiejskich dlatego, że, głosząc górne hasła o emancypacji społecznej i materialnej chłopa, nie stawiają jednocześnie jego krokom kanonów etyki, lecz na odwrót grają często na niskich uczuciach chciwości i pychy“.**

Tak jest, łatwiej przenikają — bo są ich własne. I to nic nie pomoże, że panom Kłoczowskim nie podoba się wyzwalanie mas chłopskich społeczne i materialne. To już się dokonało. Rozumiemy dobrze, że na tym są stratni obszarnicy — bo stracili masy niewolnicze, rozumiemy, że ich to może boleć, lecz nie możemy zrozumieć, że to zwykłe poczucie godności człowieczej, tak bliskie nakazom i kanonom nauki Chrystusa, jest przez nich, co na każde zawołanie mają katolicyzm, nazwane „pychą“.

Więc pycha jest — to że chłop chce być równy, w ich mniemaniu, ziemiaństwu. Mybyśmy to może inaczej określili, że jest to poniżeniem zważywszy całą przeszłość ziemiaństwa.

„Chciwość“ — o jakąż to chciwość chodzi? Wyjaśnia się to w dalszych zdaniach artykułu p. Kł. Chodzi o chciwość **„na cudzą ziemię“.**

A więc reforma rolna. Tak, żądamy reformy rolnej i to bez odszkodowania. Nie jest tu miejsce na udowadnianie naszych żądań. Są one zbyt

znane. Możemy tylko ograniczyć się do stwierdzenia, że za ziemię zabraną chłopom w mrokach średniowiecza, dawno wielokrotnie chłop latami poddaństwa i pańszczyzny krwawo zapłacił. Że chłop tej ziemi ciężkiej zawsze bronił. Że ją wywalczył. A jeśli chodzi o dobro państwa — to i tu racja leży po stronie mas chłopskich. Udowodnili to ekonomiści choćby tej miary jakiej był ś. p. Władysław Grabski.

A teraz wróćmy jeszcze na chwilę do tak zwanego „patriotyzmu“ w rozumieniu p. Kłoczowskiego. Boleje on, że wychowanków z Gackiego Uniwersytetu obdziera się ze świetnej przeszłości rycerskiej naszego narodu, jakimi były **„wzory Grunwaldu, Chocima, Wiednia“.**

I o jakie tu wzory idzie? Czyżby o szlacheckiego rycerstwa? Lepiej ich nie wspominać. Napewno sławy nie dadzą. My pamiętamy o wszystkim co wielkie, lecz również wiemy, że siła Polski przedrozbiorowej i obronność opierała się na chłopie, nieszczęściem tylko było, że on o państwie nie stanowił.

Oto parę tylko sprostowań. Jeszcze Kazimierz Wielki „zobowiązał prawem, statutem całą ludność rolną do służby wojskowej“, a więc pospolite ruszenie w dawnej Polsce było w ogromnej części chłopskie. Dalej Stefan Batory nie zwoływał pospolitego ruszenia, wojny odbywał wojskiem zaciężnym i **chłopskim.** To są fakty. A udział Kurpiów, Górali w wojnach szwedzkich? I co najważniejsze chłopi za swoją krew i życie w obronie ojczyzny oddane, nic nie uzyskiwali prócz ucisku.

O tym p. Kłoczowski nie chce wiedzieć. Lecz za to jakże świetnie wymyśla chłopom odsądzając ich od rozumu, twierdząc, że w rodzinach chłopskich **„brak rozumnego wychowania“.**

My ze swej strony chcemy tylko zwrócić uwagę na wychowanie p. Kłoczowskiego i pp. z „Gazety Rolniczej“ pozostawiając zakwalifikowanie tego wychowania już samym czytelnikom. Oto jak nazwać wychowanie tych ludzi, którzy godzą w ruch ludowy zarówno Str. Lud., a przede wszystkim „Wici“, a równocześnie próbują poróżnić między sobą Str. Lud. i „Wici“, bo oto co pisze p. Kłoczowski:

„Wprawdzie zdrowie moralne środowiska wiejskiego na tyle jeszcze jest u nas żywotne, że pod jego wpływem polska ludowcowość musi szukać kontaktu i zgody z religią i z nacjonalizmem, ale dzieje się to raczej na odcinku społeczeństwa starszego“.

Czyli innymi słowy starzy chłopi-ludowcy są dobrzy, tylko ci Wiciarze wszystko psują. Lecz to nie koniec. W tym samym N-rze „Gazety Rolniczej“, w której jest omawiany napastliwy artykuł na Uniwersytet Orkanowy w Gaci i „Wici“ zamieszcze się mowę prezesa Wielk. Tow. Kółek Roln. p. **St. Mikołajczyka,** który jest przecież wiceprezesem Stronnictwa Ludowego. I widocznie dla perfidnego podkreślenia daje się ją na miejscu czołowym i właśnie — nad odcinkiem, w którym atakuje się Gać i Solarza i „Wici“...

Zaiste głęboka jest etyka pp. z „Gazety Rolniczej“, bardzo katolicka, lecz chrońmy się od niej.

Dla pp. ziemian wszystko jest dobre, co prowadzi do celu utrzymania się na powierzchni wymykającej się złotej dla nich ery — pańszczyźnianej.

KRONIKA

GEN. ŻELIGOWSKI PRZECIW OZONOWI

Generał Żeligowski, zasłużony żołnierz, zdobywca wileńszczyzny, znany ze swej prawości i niezależności, ogłosił w „Słowie" wileńskim artykuł pod tytułem „O co walczę'. W artykule tym stwierdza, że już w ostatnim Sejmie wypowiedział się **przeciw „Ozonowi", a i dziś jest** mu przeciwny — a to z następujących powodów:

„1) Dlatego, że **(Ozon) zapoznaje wielkie znaczenie sprawy ludowej.**

2) Dlatego, że **nie wskazuje, a nawet nie szuka wielkich celów przyszłości narodu polskiego, jako szczepu słowiańskiego.**

3) Dlatego, że **chce wychowywać naród łamaniem charakterów, a nie umacnianiem poczucia sprawiedliwości i honoru.**

4) Dlatego, że autorytet Wodza Naczelnego, który musi być wspólnym skarbem narodu, chce mieć jako patrona jednego stronnictwa.

„Na teren życia politycznego Polski — pisze dalej gen. Żeligowski — **wkraczają masy ludowe.** Może to się nam podobać, lub nie podobać, może to nas cieszyć lub smucić, **lecz to jest fakt, którego żadna siła odwrócić nie zdoła.** Możemy tylko żałować, że ten proces nie odbył się 150 lat temu i że przychodzi z tak wielkim opóźnieniem. **Obecnie zachodzi pytanie, jak ta wielka masa wejdzie na arenę.** Czy jako brutalna siła, mająca żal do przeszłości, czy jako masa uświadomionych obywateli, którzy czują się współodpowiedzialni za losy państwa?

Ja dążę do tego drugiego rozwiązania. A kiedy mi mówią, że niema innej rady jak przewrót, to ja oponuję, gdyż wierzę w możliwość ewolucji. Swoje twierdzenia i nadzieję, **opieram na rozwadze i prawości ludu wiejskiego i na tem, że obecnie ruch ludowy ma wybitnych przywódców, którzy uczciwość osobistą i ideowość ludową, łączą z troską o losy państwa.**

Żeby w tak ważnej sprawie nie tylko mówić, ale i działać, rozpocząłem pracę samorządu gromad i gmin, na terenie powiatu wileńsko-trockiego. Sprawa ludowa bowiem inna jest w Małopolsce a inna na naszych północno-wschodnich terenach. Tam ruch ludowy ma tradycję, ma przywódców, ma organizacje, wreszcie ma za sobą powstanie Kościuszki i Racławice. My zamiast tego wszystkiego mamy na zewnątrz o dwieście kilometrów kołchozy, a wewnątrz anonimowe „dobrowolne" organizacje polityczne, utrzymywane na koszt państwa, które są jednocześnie zdyscyplinowanym aparatem wyborczym w tym czy innym ręku.

Praca moja spotkała się ze zrozumieniem ludności wiejskiej, lecz z przeciwdziałaniem nietylko wspomnianych organizacyj, ale — i co dla mnie najdziwniejsze — O. Z. N. i administracji.

O. Z. N. chce prowadzić Polskę. Ma najlepsze chęci, lecz **niema żadnego planu, nie wytknął drogowskazów,** niema strategii. Mówi: „Idźcie za mną, **nie pytajcie, tylko słuchajcie!"** Odpowiadamy: „Nie! Chcemy wiedzieć, dokąd nas prowadzicie".

Naród Polski dojrzał do tego, aby wziąć udział w rządzeniu państwem. Nie wierzę w trwałości budowy ani na wschodzie, ani na zachodzie. Nie możemy na tych wzorach budować swojej przyszłości. Każdy naród ma swoje oblicze, ma swój typ duchowy. **Cechą duchową narodu polskiego, jak i wszystkich ludów słowiańskich, jest nie totalizm, nie dyktatura, a wolność i samorząd.** W krytycznych chwilach Polacy są zdolni do największego wysiłku, entuzjazmu i dyscypliny dobrowolnej, **ale na codzień chcą sami rządzić sobą i muszą mieć przed oczyma cele, do których dążą. Chcąc oddychać atmosferą wolności.**

Pragnę wierzyć, że czołowi przedstawiciele O. Z. N. nie dążą do totalizmu, ale my, na dole, już odczuwamy jego tchnienie.

W programie O. Z. N. nie ma akcentów wolności. Nie ma zamiaru kształcenia psychiki Polaków. Odwrotnie. Na nasze opóźnienie kulturalne i gospodarcze, na nasz brak charakterów, na zakłamanie i zalęknienie, O. Z. N. chce nałożyć więzy przymusu. Tworzą go ludzie uczciwi, lecz łudzą się w ocenie sytuacji w odrodzonej Polsce. **Chcą bez ideałów ludowych budować gmach państwowości.** To nie jest droga do naszej wielkości. Przymus zohydziły rządy zaborcze. **Chcąc wywołać entuzjazm i rzeczywiście zjednoczyć naród, trzeba do niego iść nie z groźbami, lecz z kodeksem prawa w ręku i wielkodusznością w sercu.**

Na wschodzie i zachodzie panuje system największego przymusu. Dookoła zanika idea chrystianizmu, zanika idea wolności. Sztandary tych dwóch idei powinna Polska podnieść i nieść dumnie!

Nie chcę przez to powiedzieć, że naród polski jest lepszy od innych narodów, lecz, że jest on inny, że ma psychikę ludów rolniczych, że **miłuje samodzielność, że w swej przeszłości za wiele miał przymusu i że tęskni do sprawiedliwości i samorządu.**

Wreszcie sprawa nadużywania i szafowania autorytetem Wodza Naczelnego. Mogą nastąpić czasy kiedy cała Polska stanie pod rozkazy Naczelnego Wodza. Wówczas i ja nie bacząc na mój wiek, zamelduję się, by wykonać Jego rozkazy. **Lecz obecnie konieczności tej nie ma i stronnictwa polityczne nie mogą osłaniać się autorytetem, który jest skarbem całego narodu“.**

Uczciwy ten i poważny głos gen. Żeligowskiego znajdzie głęboki oddźwięk w całym społeczeństwie.

WALERY SŁAWEK

Pismo święte głosi: „pulvus es et in pulvere reverteris“, czyli po polsku: **proch jesteś i w proch się obrócisz.**

Pan Walery Sławek, po okresie chwały i zaszczytów, a ściśle mówiąc — po rozwiązaniu Sejmu w 1935 r. i spaleniu akt pewnej organizacji nie-politycznej, stał się „prochem“, czyli mówiąc po prostu: człowiekiem zwykłym, prywatnym, albo jeszcze inaczej i modniej: **szarym człowiekiem.** I naraz, kiedy wszystkim się wydawało, że tak już na zawsze pozostanie, że — **było, minęło i nie wróci,** — nagle pan Walery Sławek wybrany został marszałkiem sejmu.

Niestety, szybko „...w proch się obrócił“, albowiem księżyc złoty nie zdążył jeszcze zbyt wiele razy okrążyć ziemi, a pan Walery Sławek już przestał być marszałkiem swych posłów.

Co więcej — pan Walery Sławek, słynny **twórca ugody z konserwatystami** i wielu, wielu innych podobnych i niepodobnych rzeczy **przepadł w jednym z okręgów warszawskich,** gdzie wystawiono jego kandydaturę na posła.

Pomyśleć tylko: człowiek, przed którym drżało całe BB, który tak nie dawno jeszcze stał u szczytu potęgi, o którym wyrażano się tylko ze czcią i uniżeniem i przed którym stawano wyłącznie na baczność, **zstąpił z Olimpu** i stał się znowuż zwykłym śmiertelnikiem, jakich wielu, pospolitym szarym człowiekiem, nikogo wiele nie obchodzącym...

COŚ Z NIEPOKALANOWA...

Bardzo przepraszamy, że znów do tego tematu wypadło wrócić. Sprawa ta niesłychanie beznadziejna, jeżeli chodzi o możliwości powrotu „Rycerza Niepokalanej“ do Chrystusa i obowiązujących zasad Jego Wiary. Ten **osławiony „Rycerz“ bowiem do złudzenia przypomina owego ewangelicznego faryzeusza,** który głośno i publicznie „wyznawał“ wiarę w Boga, bijąc się równocześnie w swoje grzeszne piersi, — a w życiu, prywatnie, poza kościołem, **na prawo i lewo gnębił słabszych,** krzywdził upośledzonych, oszukiwał i **zbijał mamonę ze wszelkich źródeł,** nawet przed handlem świętościami się nie cofając.

Jesteśmy przeświadczeni, że nawet dla murzynów, o których się tam często z en-

tuzjazmem pisze, **poziom tego pisma jest za niski,** zbyt wulgarny i zanadto — handlowy, a cóż dopiero — dla murzynów, ale bądź co bądź — murzynów krajowych!

Uwagi powyższe nasuwa ostatni numer „Rycerza“, w którym znajduje się również „druzgoczący“ artykuł skierowany przeciwko i na pognębienie — „Wiciom“!

Źle jest, kiedy człowiek traci wiarę i zamiast odychać czystym, zdrowym powietrzem, zatruwa siebie i innych wyziewami — zaiste, chyba, piekielnymi!...

A swoją drogą byłoby bardzo na czasie, ażeby wyższe władze kościelne spojrzały uważniej na niepokalanowski teren i przy sposobności urządziły tam odkażające egzorcyzmy.

CHYTRE MASONY

Prawdą jednak jest, że **głupstwo należy do zjawisk nieśmiertelnych** i że granice głupoty są nieskończenie wielkie.

Ostatnio takim **tworem nieśmiertelnego głupstwa** stał się straszak masoński. Są przecież ludzie, więcej — całe zastępy ludzi, dla których pępkiem świata jest właśnie — masoneria z jej symbolicznymi oznakami: kielnią i fartuszkiem. Ludzie ci wszędzie widzą masona, na każdym kroku spotykają się z jego obecnością, znają jego działalność i metody postępowania.

Słowem — mason — to taka **średniowieczna „czarownica“,** pozostająca w zmowie i na usługach diabła.

Przykład takiej **nieograniczonej głupoty** na tle masońskim mieliśmy w ostatnich tygodniach, kiedy to grono uczonych oraz aviatorów (lotników) organizowało lot balonem do stratosfery.

Człowiek przeciętny, normalny, myślał sobie: są organizowane wycieczki naukowe na wysokie, nieznane góry, do niezbadanych krajów, na biegun północny czy południowy, do dalekich krajów i na odległe morza, więc cóż dziwnego, że — wzorem słynnego prof. Pickarda — pragnie się ktoś wznieść balonem na kilkanaście a nawet — jeżeli się uda — na kilkadziesiąt tysięcy metrów nad ziemię?

Tak myśleli ludzie zwykli, którzy wierzą nie tylko w diabła i jego złe sprawki, ale także **w rozum człowieka i jego wielki rozmach twórczy** — właśnie uwarunkowany głównie ciekawością i wiecznym głodem nowy wiadomości. Tak myśleli ludzie zwykli, ale **naraz znaleźli się wtajemniczeni,** którzy się wszędzie rodzą, choć ich nikt nie sieje, i ci z wielkim namaszczeniem obwieścili światu, że **lot do stratosfery z Doliny Chochołowskiej organizowany jest przez masonów!!!**

Sprytni i przebiegli są ci masoni: za mało im panowania na ziemi, pragną więc opanować również stratosferę... Dopiero ich zdemaskował „Merkuriusz Polski“, a w ślad za nim różne „Wieczory“ i „Gońce“.

Okazało się, że **los tym razem był przeciw masonom:** przygotowany do lotu balon stratosferyczny, z powodu niewyjaśnionych dotychczas okoliczności, spalił się doszczętnie. Widocznie **jakiś dobry duch ukarał przebiegłych masonów** ku uciesze zapewne różnych obrońców wiary, moralności, dobrych obyczajów i stróżów czystej idei narodowej z „Merkuriuszów“, „Wieczorów“ i „Gońców“...

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową“ redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Zygmunt Spiż.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska“ Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.